

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 26 (1233) 24 CZERWCA 1984 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Przyjdźcie na ucztę ● Obecność Jezusa Chrystusa ● Starokatolickie wyznanie wiary ● Lato, lato... ● „Rodzina” – dzieciom ● Porady

WITAJCIE

WAKACJE!



DRUGA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Jana Apostoła (3,13-18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majątność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża? Synaczkowie moi! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

Ewangelia według św. Łukasza (14,16-24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść: Człowiek pewien zgotował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Kupiłem wieszak i koniecznie muszę pójść, a obejrzyć ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je próbować: proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wyniđź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chorych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: Wyniđź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być zapelniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zalkosztuje wieczerzy mojej.

PRZYJDŹCIE NA UCZTĘ!

Wszyscy żyjemy jeszcze zapewne pod wrażeniem podniosłej uroczystości Bożego Ciała. W dniu tym wraz z całym Kościołem dziękowaliśmy Bogu za ustanowienie Eucharystii — sakramentu Ciała i Krwi Jezusa Chrystusa. Dawaliśmy wówczas wyraz naszej wdzięczności, śpiewając wspólnie podczas procesji eucharystycznej:

*„Jezu miłości Twej
Ukryty w Hostii tej
Wielbimy cud;
Ześ się pokarmem stał,
Ześ nam swe Ciało dał,
Ześ skarby łaski zlał
Na wierny lud”.*

Również dzisiejsza liturgia niedzielna zawiera w swych tekstach wiele myśli o Eucharystii. Nasuwa się stąd przypuszczenie, że ewangelia o uczcie (Łk 14,16—24) została wybrana specjalnie, z myślą o poprzedzającej dzisiejszą niedzielę uroczystości. Tak jednak nie jest. Dzisiejsze bowiem teksty liturgiczne są o kilka wieków starsze od formularza mszalnego święta Bożego Ciała. Niemniej jednak (co jest jedynie dziełem przypadku) dzisiejsze teksty mszalne są kontynuacją myśli przewodnich, obchodzonej przed kilkoma dniami uroczystości.

Wiadomo bowiem, że przez mękę i śmierć swoją wyzwolił nas Chrystus z niewoli szatana i wprowadził do Kościoła swego. Powołanie to wiąże się z zaproszeniem na podwójne gody: na ucztę eucharystyczną oraz na biesiadę w królestwie niebieskim. I temu też tematu poświęcimy niniejsze rozważanie niedzielne.

Podczas uczty w domu faryzeusza, podczas której Jezus uzdrowił chorego na wodną puchlinę (Łk 14,1-15), jeden z uczestników przyjęcia — nawiązując do słów Zbawiciela — zaczął wychwalać szczęście zbawionych w niebie. Szczęście to zgodnie z poglądami współczesnymi przedstawił jako ucztę. W Palestynie bowiem, gdzie na codzień odżywiano się bardzo skromnie, zaproszenie na ucztę uważane było za szczęście. W wypowiedzi jego wyczuwa się pragnienie wzięcia w niej udziału oraz nadzieję, że pragnienie to się spełni. Stało się to dla Chrystusa okazją do wygłoszenia przypowieści o wielkiej uczcie.

Toteż zwracając się do uczestników, powiedział: „Pewien człowiek przygotował wielką ucztę i zaprosił wielu” (Łk 14,16). Było bowiem w zwyczaju, że ludzie zamożni urządzali od czasu do czasu takie uczty, dla uhonorowania przedstawicieli władz religijnych, uczonych i przyjaciół.

W przypowieści tej zwrócona jest uwaga na moment poprzedzający rozpoczęcie przyjęcia. Bowiem wschodnim zwyczajem — oprócz wcześniejszych zaprosin na takie spotkanie — bezpośrednio przed rozpoczęciem uczty zaproszenie jeszcze ponawiano. Uchodziło to za dowód szczególniejszego szacunku dla zaproszonych. Nie należy się więc dziwić, że organizator uczty ewangelicznej również „posłał swego sługę w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym: Przyjdźcie (na ucztę), bo wszystko już gotowe” (Łk 14,17). Gospodarz oczekuje więc przybycia gości.

Jakże jednak różnie ustosunkowali się ludzie do zaproszenia. Bowiem — jak zaznaczył Chrystus — „poczęli się wszyscy jeden po drugim wymawiać” (Łk 14,18a). Różnaitę zaś były tego powody. „Pierwszy mu rzekł: Kupiłem pole i muszę pójść je zobaczyć; proszę cię, miej mnie za wytłumaczonego” (Łk 14,18b). Powiększenie gospodarstwa rolnego uważał za wystarczający powód do wymówienia się od uczestnictwa w uczcie. „A drugi rzekł: Kupiłem pięć par wołów i idę je wypróbować; proszę cię, miej mnie za wytłumaczonego” (Łk 14,19). Chciał widocznie pilnie sprawdzić, czy nie został oszukany. Wreszcie „inny rzekł: Żonę pojąłem i dlatego nie mogę przyjść” (Łk 14,20). Sprawę natury osobistej uznał za tak ważną, że nie uważał nawet za stosowne przeprosić gospodarza — jak to zrobili dwaj poprzedni — za zawód, jaki mu sprawił. A może zupełnie nie dbał o zaproszenie, a na gospodarzu mu nie zależało. Jak z powyższego wynika, zaproszeni wymówili się od udziału w wieczerzy, posługując się różnymi pretekstami. Bowiem ponad zaszczytne zaproszenie, wyżej stawiali swoje zajęcia i obowiązki.

Kontynuując przypowieść, mówił Chrystus dalej: „A gdy wrócił sługa, doniósł o tym panu swemu. Wtedy gospodarz rozgniewał się” (Łk 14,21a). W tej sytuacji gniew gospodarza był całkowicie zrozumiałą, gdyż — stosownie do zwyczajów semickich — postępowanie takie uchodziło za lekceważenie zaproszenia. Nie mógł jednak przejść nad tym do porządku dziennego. Doznał bowiem krzywdy moralnej (urazona została jego gościnność) oraz straty materialnej (przygotowane potrawy ulegną zepsuciu). Należało więc temu zapobiec. Dlatego „rzekł do sługi swego: Wyjđź prędko na place i ulicę i sprwadź tutaj ubogich i ułomnych, i ślepych, i chromych” (Łk 14,21b). Gdy to polecenie zostało spełnione, „oznajmił sługa: Panie, tak się stało, jak rozkazałeś, i jeszcze jest miejsce” (Łk 14,22). Kazał więc gospodarz wezwać na ucztę tych wszystkich nieszczęśliwych, o których Jezus mówił w poprzedniej nauce (por. Łk 13,13). Jednak sala biesiadna nie została całkowicie zapelniona. „Wtedy rzekł pan do sługi: Wyjđź na drogi i między opłotki i przymuszaj, by weszli, i niech będzie napelniony dom mój” (Łk 14,23). Polecił mu wyjść za miasto, by tam zaprosić wszystkich innych biedaków i nędzarzy. Spełnił się w ten sposób słowa Chrystusa: „Wielu przybędzie ze wschodu i zachodu, i zasiądą do stołu z Abrahamem i z Izaakiem, i z Jakubem w Królestwie Niebios” (Mt 8,11).

Przypowieść kończy się słowami gospodarza: „Albowiem mówię wam, że żaden z onych zaproszonych mężów nie skosztuje mojej wieczerzy” (Łk 14,24), choćby nawet teraz zdecydowali się przyjść.

Przez mękę i śmierć swoją — jak już wspomniałem na wstępie — wyzwolił nas Zbawiciel z niewoli szatana i wprowadził do Kościoła. Zaś powołanie to wiąże się z zaproszeniem na ucztę eucharystyczną oraz na wieczną biesiadę w królestwie niebieskim.

W czasie naszej doczesnej wędrówki często odczuwamy głód duchowy, wskutek czego zaczyna brakować nam sił. Nie jesteśmy jednak pozbawieni pomocy. Przed nami bowiem staje Jezus i mówi: „Ja jestem chlebem żywota: kto do mnie przychodzi, nigdy łaknąć nie będzie” (J 6,35). Następnie dodaje jeszcze: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6,55). Znaczenie tego pokarmu dobrze rozumieli chrześcijanie pierwotnego Kościoła, którzy „trwali w nauce apostołskiej i we wspólności, w łamaniu chleba i w modlitwach” (Dz 2,42). Ale też uczestnictwo w uczcie eucharystycznej dawało im siłę do największych poświęceń — nie wyłączając śmierci — za sprawę Chrystusową.

Korzystanie z Eucharystii daje nam gwarancję osiągnięcia szczęśliwości wiecznej. Zapewnił nas o tym Syn Boży swym nieomylnym słowem, gdy powiedział: „Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił; jeśli kto spożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki” (J 6,51). Kontynuując zaś powyższą myśl, dodał: „Jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. (Bo) kto spożywa ciało moje i pije krew moja, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym” (J 6,53-54). Na prawdę tę zwraca również uwagę Kościół, przez słowa antyfony śpiewanej podczas procesji Bożego Ciała, której słowa brzmią: „O święta ucztę, na której pożywamy Chrystusa, odnawiamy pamięć męki jego, duszę napelniamy łaską i otrzymujemy zadatek przyszłej chwaly”.

Korzystajmy więc z zaproszenia na ucztę eucharystyczną, gdyż i nam zapewni ona uczestnictwo w wiecznej biesiadzie w niebie.

Ks. JAN KUCZEK

Obecność Jezusa Chrystusa



Pan Jezus obiecał, że pozostanie ze swoimi uczniami, aż do skończenia świata („A oto Ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” — Mt 28,20). Jezus Chrystus powiedział im, że wprawdzie odchodzi, ale wróci do nich i nie zostawi ich sierotami. Powiedział także: „gdzie dwaj lub trzej zebrani są w imię moje, tam jestem pośród nich” (Mt 28, 20). Jakie znaczenie mają te obietnice Chrystusowe wobec faktu, że przecież po swej śmierci odszedł do Ojca?

Oczywiście wiemy, że obecność Jezusa Chrystusa wśród Jego wyznawców na ziemi nie może mieć charakteru obecności fizycznej, jak wówczas, gdy przebywał na ziemi przed swą śmiercią. Jak więc to jest możliwe, że ten Jezus, który odszedł z tego świata jest z nami „po wszystkie dni...”? Jest to możliwe dzięki działaniu Ducha Świętego.

Jezus Chrystus zapowiedział przed swą śmiercią przyjście Ducha Świętego, który „nie będzie mówił od siebie, ale powie to, co słyszy” (J 16,13), mówić będzie prawdę Chrystusową: „z mojego weźmie i wam objawi”. Przez Ducha Świętego Jezus Chrystus będzie obecny wśród swych uczniów.

Duch Święty kształtuje w nas Chrystusa, który jest obecny w nas i działa w nas. Św. Paweł w Liście do Rzymian tak o tym pisze: „Duch Boży w was mieszka. Jeżeli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten do Niego nie należy. Jeżeli natomiast Chrystus w was mieszka, ciało wprawdzie podlega śmierci ze względu na skutki grzechu, duch jednak posiada życie na skutek usprawiedliwienia. A jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha. Jesteśmy więc, bracia, dłużnikami, ale nie ciała, byśmy żyć mieli według ciała” (Rz 8, 9-12). Św. Paweł pragnie przekonać chrześcijan, że powinni żyć „według ducha”, a nie „według ciała”.

Obecność w nas Chrystusa przez Jego Ducha jest tajemnicą Bożą, podobnie jak tajemnicą jest obecność Boga w Chrystusie.

Chrystus obecny poprzez Ducha Świętego, żyje i działa w Kościele i w każdym z wiernych. Znakiem obecności Jezusa w Kościele jest Ewangelia. To Duch Święty daje życie Jego słowom. Dzięki Jego oświeceniu wierzymy w nie, ustawicznie wnिकamy w ich sens, staramy się je zachowywać.

Również Eucharystia jest znakiem obecności paschalnej tajemnicy Jezusa wśród nas. To Duch Święty, którego wzywamy, dokonu-

je w tajemnicy sakramentu przemiany chleba i wina.

Wszystko, co dobre w ludzkim życiu, a co ostatecznie sprowadza się do miłości Boga i innych ludzi, jest znakiem obecności Chrystusa, bez którego nic uczynić nie możemy. „Wytrwajcie w miłości mojej” (J 15,9). „Wytrwajcie we mnie, a ja będę trwał w was” (J 15,4). Miłość jest darem Ducha Świętego: „miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, który został nam dany” (Rz 5,5).

Znakiem obecności Chrystusa w Kościele są wszystkie dary, które posiadają poszczególne chrześcijanie, dopóki nie „dojdziemy wszyscy razem do jedności wiary i pełnego poznania Syna Bożego, do człowieka doskonałego, do miary wielkości według pełni Chrystusa” (Ef 4,13). Wszystkie te dary — powołania — charyzmaty — daje Duch Święty. „Wszystko zaś sprawia jeden i ten sam Duch, udzielający każdemu tak, jak chce” (1 Kor 12,11).

Zesłany na Apostołów i pozostający w Kościele Duch Święty sprawia więc, że w Kościele obecny jest w tajemniczy sposób Pan, Jezus Chrystus.

* *
Pieśń
(fragment)

*Czego chcesz od nas, Panie, za Twe hojne dary?
Czego za dobrodziejstwa, którym nie masz miary?
Kościół Cię nie ogarnie, wszędy pełno Ciebie,
i w otchłaniach, i w morzu, na ziemi, na niebie.*

*Złota też, wiem, nie pragniesz, bo to wszystko Twoje,
Cokolwiek na tym świecie człowiek mieni swoje.
Wdzięcznym Cię tedy sercem, Panie, wzywamy,
Bo nad to przystojniejszej ofiary nie mamy.*

*Tyś Pan wszystkiego świata, Tyś niebo zbudował
i złotymi gwiazdami ślicznieś uhaftował;
Tyś fundament założył nieobeszłej ziemi
i przykryłeś jej nagość ziół rozlicznymi.*

(...)

*Bądź na wieki pochwalon, nieśmiertelny Panie!
Twoja łaska, Twa dobroć nigdy nie ustanie.
Chowaj nas, póki raczysz, na tej niskiej ziemi;
Jedno zawżdy niech będziemy pod skrzydłami
Twymi!*

Jan Kochanowski (1530—1584)

W związku z dużym zainteresowaniem naszych Czytelników starokatolicyzmem, publikujemy na łamach „Rodziny” starokatolickie wyznanie wiary arcybpa A. Rinkla.

Red.

Dr Andreas RINKEL (1889—1979)
Arcybiskup Utrechtu
w latach 1937—1970

Starokatolickie Wyznanie Wiary

W dniu 24 września 1889 rok połączyły się starokatolickie Kościoły Niderlandów, Niemiec i Szwajcarii,¹⁾ publikując wspólny dokument („Utrechcką Deklarację Wiary” — red.), którego pierwsze słowa brzmią: „Trzymamy się mocno starokatolickiej zasady, którą Wincenty z Lerynu ujął w następującym zdaniu: Id teneamus, quod ubique, quod semper, quod ab omnibus creditum est; hoc est etenim vere proprieque catholicum (Trzymamy się tego, co wszędzie, co zawsze, co przez wszystkich było wyznawane; to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie)”. Zjednoczeni w Unii Utrechckiej biskupi starokatolicy, jako rzecznicy swoich Kościołów, w dalszej części dokumentu oświadczyli: „Stąd trzymamy się niewzruszenie wiary starego Kościoła, tak jak wyrażona ona została w ekumenicznych symbolach i w powszechnie uznanych dogmatycznych orzeczeniach Soborów ekumenicznych niepodzielnego Kościoła pierwszego tysiąclecia”.

W tym dokumencie ustalono „starokatolickie wyznanie wiary”, które jest podstawowym dokumentem doktrynalnym wspomnianych Kościołów.

„Utrechcka Deklaracja Wiary” łączy swoich członków w mocno określonych granicach, poprzez niewzruszone dokumenty i poprzez jasno sformułowane zasady wiary św. Kto chce na ten temat mówić, wie, jaki powinien obrać kierunek, co mu wskazuje drogę i co go wiąże. Z tego całkiem jasno zdaje sobie sprawę. Znaczy to, że nie występuje tu przede wszystkim jako teolog-naukowiec, ani też jako dogmatyk-wykładowca, lecz jako następca biskupów z 1889 roku i jako wyznawca tego Kościoła, w którego imieniu złożyli oni wówczas swoje oświadczenie.

Jesteśmy więc związani z wiarą Kościoła pierwszego tysiąclecia. Ale można by mi zaraz postawić pytanie, czy nie jesteśmy raczej związani z tą wiarą, jaką podaje nam Pismo święte? Oczywiście, odpowiedziałbym na to pytanie twierdząco. Nie wolno jednak zapomnieć, że samo Pismo św., jako źródło i dokument naszej wiary, jest również przedmiotem naszej wiary i częścią skarbcza naszej wiary. Z pewnością tego faktu nie pominię, tym bardziej, że Pismo św. właśnie w pierwszych wiekach rozwinęło się w całym skarbcu wiary, zajmując w nim równocześnie swoje osobne miejsce. Jeśli zapytamy, gdzie i w jaki sposób Kościół starokatolicki wyznaje swoją wiarę, to od razu musimy wskazać na symbole ekumeniczne; najbardziej znane są: Skład Apostolski, który odmawiamy podczas ceremonii chrztu św. oraz Symbol Nicejsko-Konstantynopoliński, umieszczony w centralnej części naszej Ofiary Eucharystycznej; te dwa symbole są nam najbliższe. Poza tymi dwoma można by oczywiście przytoczyć jeszcze inne symbole, które jednak niczego istotnego nie wnoszą. Stąd więc Skład Apostolski i Symbol Nicejsko-Konstantynopoliński można uważać za podstawę całego chrześcijaństwa. Można by, ewentualnie, zrobić wyjątek dla Symbolum Athanasianum, lecz symbol ten wykazuje niezaprzeczalnie wpływ zachodniego sposobu myślenia, dlatego też nie potrafił zado-mówić się w Kościele Wschodnim.

(cdn.)

¹⁾ Do Unii Utrechckiej należą także: Kościół Starokatolicki w Austrii, Polski Narodowy Kościół Katolicki w USA i Kanadzie oraz Kościół Polskokatolicki w Polsce, Kościół Starokatolicki w Czechosłowacji, Chorwacki Kościół Katolicki w Jugosławii.

„JESTEM Z WAMI PRZEZ WSZYSTKIE DNI...”



Jaka jest więc natura działania Ducha Świętego zesłanego przez Jezusa? „Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca” (Łk 24,49). Narzucają się rozmaite pytania. Nasz racjonalny sposób ujmowania rzeczywistości i nasze ograniczenia sprawiają, że jesteśmy skłonni pojmować działanie Ducha Świętego bardzo po ludzku, tak jak sobie to wyobrażamy, co oczywiście jest jakimś zubożeniem. Dzieło Ducha Świętego jest dziełem samego Boga jako Tego, który ożywia człowieka, pobudza go do działania, oświeca, prowadzi i poucza. Bóg towarzyszy wolności człowieka, nie niszczy jej, przeciwnie — umacniając. Można by powiedzieć, że wolność człowieka jest przeniknięta pierwiastkiem Bożym. Stoimy tu w obliczu tajemnicy i dlatego, kiedy mówimy o Duchu Świętym, jesteśmy zawsze jakoś zagubieni. Gdy bowiem podkreślamy odpowiedzialność człowieka, odpowiedzialność nienaruszoną, wydaje się nam, że umiemy działać nie Ducha Świętego, sądząc

— logicznie — że człowiek w postępowaniu swoim jest pozostawiony własnej mocy rozstrzygnięcia. Gdy natomiast podkreślamy wolność Ducha Świętego, jesteśmy skłonni sądzić, że człowiek musi rezygnować w pewnych wypadkach ze światła własnego rozumu, aby pozwolić się prowadzić innemu światu. Ale czym ono właściwie jest? W jaki sposób przejawia się to światło Ducha Świętego? Co się dzieje między Bogiem a nami? Między Jezusem będącym w chwale a nami, którzy jesteśmy jak sieroty pozostawione własnemu rozsądkowi? A przecież Jezus obiecał, że nie zostawi nas sierotami: „Nie zostawię was sierotami. Przyjdę do was” (J 14,18). Ostatnie Jego słowa były zapewnieniem: „Oto ja jestem z wami przez wszystkie dni, aż do skończenia świata” (Mt 28,20).

W jaki jednak sposób Jezus może być z nami? Działanie Ducha Świętego, które — jeśli tak można powiedzieć — towarzyszyło Chry-

stusowi w sytuacji ziemskiego życia, niewątpliwie odmiennie od naszej sytuacji, ale zgodnej z tym, co nazywamy sytuacją ziemską, nie opuszczało Jezusa aż do końca, aż do chwili rozesłania apostołów i wylania Ducha Świętego w dniu Pięćdziesiątnicy. Ten moment jest uroczystym znakiem początku królowania Ducha Świętego, jakby jego inauguracją. Jest to także początek życia Kościoła, początek nowej, czynnej i oświecającej obecności Chrystusa wśród uczniów, więcej wśród wszystkich ludzi. Bo Duch Święty oświeca każdego człowieka, który przychodzi na świat, na miarę jego prawości, uległości, pokory.

Jak to więc jest obecnie z tym podkreśleniem obecności Ducha Świętego, z ruchem charyzmatycznym, związanym bezpośrednio z Duchem Świętym i uważanym za nowe dzieło, za wezwanie do przekroczenia granic rozumu i naszych ludzkich planów? Co właściwie nazywamy wolnością w Duchu Świętym? Czy rzeczywiście jesteśmy bardziej wolni? Jaka jest natura wolności w Duchu Świętym, wolności polegającej na niesprzeciwianiu się Jego kierownictwu? Mówi się o inicjatywach Ducha Świętego. Czy są one inicjatywami Ducha Świętego, czy też inicjatywami człowieka, który tylko przypisuje je Duchowi Świętemu. Jezus w Ewangelii mówi nam o Duchu Prawdy, którego otrzymają ci, co w Niego wierzą. Mówiąc o sytuacji Chrystusa przebywającego w chwale wraz ze swoim człowieczeństwem, podkreślamy szczególną pozycję chrześcijanina, który wyróżnia się spośród innych ludzi nie swoimi zaletami ani nawet nie swoją ofiarnością i miłością, ale tym, że w pełni swojej wiary oddaje się Chrystusowi, którego spotkał. Wierzy, a wiara ta jest w nim światłem prawdy (por. J 1,12)...

Duch Święty, który jest żywą Osobą, a równocześnie działaniem Boga, nazywany jest Duchem Bożym, Duchem światłości, ponieważ człowiek wspierany mocą tego Bożego tchnienia może osiągać świętość synów Bożych. Nazywamy Go Duchem miłości, ponieważ w Bogu jest On więzią miłości między Ojcem i Synem, a także dlatego, że najważniejsze Jego dzieło w ludzkich sercach to właśnie dzieło miłości. Nazywamy Go Duchem przybrania za synów, Duchem Jezusa, ponieważ tylko On daje nam moc stania się dziećmi Bożymi (por. J 1,12), tylko On może świadczyć w nas, że jesteśmy synami Bożymi, dziećmi Bożymi. Nie możemy nauczyć się postępowania odpowiadającego godności synów, bez uczestnictwa w Duchu przybranego synostwa, które Bóg sam może nam dać w swoim Synu. Nie tylko dlatego jesteśmy synami, że wyszliśmy z rąk Stwórcy, że nosimy w sobie obraz Boga, że mamy świadomość siebie, że zostaliśmy obdarzeni wolnością, inteligencją i zdolnością miłowania Boga, ale jesteśmy synami w głębszym znaczeniu tego terminu, ponieważ zostaliśmy przeznaczeni do udziału w Boskim synostwie jedynego Syna Bożego. Tutaj oczywiście dotykamy takiej rzeczywistości i wchodzimy w takie perspektywy, że trzeba mieć naprawdę wielką wiarę, aby ta tajemnica życia ukryta w głębi naszej istoty coś dla nas istotnie znaczyła. Jaką różnicę widzimy między życiem tych, którzy postępują po prostu jak ludzie wolni i ofiarni, nie wiedząc o swoim Bożym synostwie?

René Voillaume,
Wieczny i Żywy

HYMN

*Palec Boga Ręki prawej,
Ogień żywy, źródło laskawy,
Miłość, pomnóż swe dźwierzawy!*

*Spustoszoną pierś człowieczą
Siedmioraką napeln rzezą,
Niech Twe maści niemoc leczą!*

*Myśli przyjmij we władanie,
Zmysłem światło niech się stanie,
Sercom — dzielne miłowanie.*

*Wzbogać usta bystrą mową,
Wrogom racz nas odjąć zdrowo,
Pokój uczynź zorzą płową.*

*Pocieszyciel, przez swe przyjście
Drzewo życia ubierz w liście,
Wiarą karmiąc wiekuiście.*

*Któryś Ojca obietnica
I niebieskich kras stolica,
Odnów ziemi skrzyple lica!*

*Przybądź, Duchu Stworzycielu,
W pełni darów żyznych wielu
Ciał ugorom ku weselu!*

ROMAN KOŁONIECKI

Pod urokiem Polihymni

W średniowiecznym i renesansowym Gdańsku muzyka odgrywała ważną rolę. Życie muzyczne koncentrowało się przede wszystkim w kościołach. Tam, oprócz muzyki związanej z liturgią i ceremoniami religijnymi, organizowano chóry i zespoły instrumentalne, uczono śpiewu i przygotowywano do uczestnictwa w nabożeństwach. Najstarsze wzmianki o gdańskich organach pochodzą z XV wieku. Przyczyniły się one do podniesienia poziomu muzycznego w mieście, bowiem na stanowiska organistów powoływano muzyków wysokiej klasy. W kościołach św. Mikołaja i Mariackim powstały również w XV wieku zespoły muzyczne, kierowane przez kantorów, którzy uczyli także śpiewu w szkołach parafialnych. Od 1560 roku ustanowiono w kościele Mariackim stanowisko kapelmistrza. Na ogół byli to równocześnie kompozytorzy, którzy tworzyli hymny, psalmy, metety i pieśni, niejednokrotnie też utwory świeckie, wzorowane na autorach francuskich, włoskich i niemieckich. Podobnie działo się w innych kościołach gdańskich, z tym że kapelmistrz działał tylko w świątyni N. Marii Panny.

Świeckie życie muzyczne w Gdańsku skupiało się wokół kapeli Rady Miejskiej, której początki sięgają XV wieku. Na czele kapeli stał kapelmistrz z kościoła Mariackiego. Kapela Rady Miejskiej Gdańska koncertowała w Dworze Artusa, witała i żegnała osobistości, występowała na oficjalnych imprezach miejskich oraz w patrycjuszowskich salonach. Oprócz tej kapeli istniały też zespoły muzyczne cechowe, grające na uroczystościach rodzinnych w domach rzemieślniczych i na widowiskach miejskich. Nie brakowało w Gdańsku wędrownych zespołów muzycznych i wokalnych, szukających słuchaczy na weselach plebsu i w karczmach, ostro zwalczanych przez zespoły cechowe.

Ton życia muzycznemu w dawnym Gdańsku nadawali kapelmistrzowie i organiści. Jednym z czołowych kompozytorów był Andrzej Hakenberger (ok. 1574—1627), śpiewak,

nadworny lutnista króla Zygmunta III. W 1608 roku opuścił dwór królewski, by objąć funkcję kapelmistrza w kościele Mariackim. Kapela kościelna w tym okresie składała się z 14 śpiewaków i 11 instrumentalistów. Hakenberger zaimponował Radzie Miejskiej, prezentując swe wartościowe i liczne utwory. Cieszył się dużym autorytetem i pozostawił sporo kompozycji.

Współczesny mu był Kasper Forster (ok 1574—1652), księgarz drukarz, nauczyciel w Gimnazjum Akademickim, od 1607 roku kantor w kościele św. Trójcy, od 1627, po śmierci Hakenbergera, kapelmistrz w kościele Mariackim. Forster prowadził księgarnię z nutami i był dostawcą nut dla dworu królewskiego. Hołdował muzyce włoskiej, układał kantaty i arie. Skrytyce przeszedł na katolicyzm i kiedy zmarł, pochowano go w katedrze oliwskiej, nie w kościele Mariackim, który wówczas opianowany był przez luteranów.

Wybitną osobistością w dziedzinie muzyki i piśmiennictwa polskiego w pierwszej połowie XVII wieku był Marcin Gremboszewski. Urodził się ok. 1600 roku i już przed 1626 rokiem był muzykiem kapeli królewskiej w Warszawie. Potem przeniósł się do Gdańska i do 1629 roku pełnił funkcję kornecisty przy kościele św. Jana. W 1629 roku został etatowym muzykiem kapeli Rady Miejskiej, w której grał na flecie i sprawował funkcję pomocnika kapelmistrza. Z tej racji posiadał czeladników i uczniów. Gremboszewski był uzdolniony, grał biegle na harfie, lutni i innych instrumentach, ponadto śpiewał. Gremboszewski komponował arie, kantony, ody, spitalamia. Prawdopodobnie jego autorstwa jest „Tragedia o bogaczu i Lazarzu”, składająca się z trzech aktów, prologu i epilogu, grywana z powodzeniem w Gdańsku. Zmarł w 1655 roku i został pochowany w kościele św. Mikołaja.

W kapeli nadwornej w Warszawie grał też inny gdańszczanin, Paweł Siefert, urodzony w 1588 roku, wykształcony w Holandii, od 1623 roku przebywający w Gdańsku. Za jego czasów muzyka gdańska osiągnęła apogeum. Siefert prowadził koncert w Kościele Mariackim podczas pobytu w Gdańsku królowej Marii Ludwiki w 1664 roku. To on

wydrukował z okazji królewskich zaślubin epitalamium na sześć chórów i zadedykował je Władysławowi IV.

Na gdańskiej niwie muzycznej zasłużyło się dwóch braci, Maksymilian i Jan Baltazar Freisselichowie. Maksymilian urodzony w 1673 roku kształcił się u kapelmistrza w kościele Mariackim, kompozytora, Jana Medera twórcy opery „Nero” i „Coelia” i po jego wyjeździe z Gdańska w 1699 roku objął kapelmistrzostwo. Interesowała go muzyka kościelna. Był twórcą dramatu muzycznego „Pocieszona Sarmacja”, wystawionego w Gdańskim Gimnazjum Akademickim. Zmarł w 1731 roku. Po nim wybrano na kapelmistrza jego brata, Jana Baltazara, twórcę utworów pasyjnych i kantat. W 1754 roku z okazji trzechsetnej rocznicy przyłączenia Gdańska do Polski, skomponował kantatę ku czci Augusta II i III. Jego syn Jan Wiguleusz, kontynuował rodzinną tradycję i grał w kapeli mariackiej.

Organistą w kilku gdańskich kościołach był Daniel Gronau, przybyły do Gdańska w 1704 roku, twórca słynnych wariacji organowych. Zamiłowanie do muzyki, przekazał swemu siostrzeńcowi, Janowi Danielowi Glummertowi (1734—1788). Glummert, poeta i muzyk, pełnił równocześnie inne funkcje państwowe. Przez jakiś czas był sekretarzem i bibliotekarzem Adama Kazimierza Czartoryskiego, a później Stanisława Poniatowskiego. W 1762 roku wrócił do Gdańska i piastował urząd królewskiego notariusza i sekretarza miejskiego. Równocześnie pisał ody, komponował kantaty, był twórcą koncertu fortepianowego Es-dur.

W XVII i XVIII wieku modne były koncerty w gdańskich domach patrycjuszowskich. W wielu rodzinach grywano na klawesynie, klawikordzie, nawet na organach (posiadała je Konstacja Czirengerg, zwana „Bałtycką Syreną”). Muzykowano z okazji uroczystości rodzinnych, dla uczczenia gości, wreszcie dla rozrywki.

GABRIELA DANIELEWICZ

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (851)

w opracowaniu bpa M. RODEGO

R ale też wzajemnie składają sobie wizyty i przekazują sobie najlepsze życzenia, obdarowują się prezentami, itd. trwają cztery dni.

Ramakrishna — (czyli Gadadhar Chatterji; ur. 1834, zm. 1886) — to teolog, filozof, mistyk hinduski, albo indyjski, ogłoszony przez swoje środowisko na wzór chrześcijański — świętym, świętym ze względu na jego umartwienie i przykładne życie oraz głoszone przez niego poglądy ujęte jednak nie w formie religii a w systemie filozoficznym, opartym na → wedach, oczywiście również z własną interpretacją (→ wedanta; → wedyzm). Będąc tolerancyjnym wobec innych religii i światopoglądów sam głosił swoisty — według nas — → panteizm — istnienie jedności wszystkiego w Absolucie, czyli w Bogu. → Vivekananda upowszechnił system Ramakrishny i założył jego misję; obaj przyjęli interpretację — poza swoimi spojrzeniami — wedyzmu — Siankary.

Rapin René — (ur. 1621, zm. 1687) — pisarz i filozof francuski, jezuita, autor szeregu dzieł, spośród których tu należy wymienić przede wszystkim następujące: *Comparaison de Platon et d'Aristote avec les sentiments des Peres sur leur doctrine* (1671), czyli *Porównanie Platona i Arystotelesa z poglądami Ojców o ich doktrynie; Réflexions sur la Philosophie ancienne et moderne et sur l'usage qu'on doit faire pour la religion* (1676), czyli *Refleksje na temat filozofii starożytnej i współczesnej i o użytku, który w wyniku należy zrobić dla religii; L'Esprit du Christianisme* (1672), czyli *Duch chrześcijaństwa; La Perfection du Christianisme tirée de la Morale de Jésus Christ* (1673), czyli *Doskonałość chrześcijańska zbudowana na nauce moralnej Jezusa Chrystusa; w tłum. polskim (L'importance du Salut), dokonany przez bp. Andrzeja Załuskiego, biskupa warmińskiego, pt.*

Pokazanie jak powinien chrześcijanin myśleć i pilno chodzić około zbawienia duszy swojej (oryg. w 1675 r.); *La vie des Predestinés dans la bienheureuse Eternité* (1684), czyli *Życie przeznaczonych — w szczęśliwości wiecznej; Histoire du Jansenisme depuis son origine jusqu'en 1644* (wyd. dop. w 1861 r.), czyli *Historia jansenizmu od jego początku aż do 1644 roku.*

Rapp Ludwik — (ur. 1828, Tyrolczyk, zm. 1910) — jest autorem m.in. książki pt.: *Hexenprozesse in Tirol 1874* (1891; II wyd.), czyli *Procesy czarownic w Tyrolu w 1874 roku.*

Rappenhöner Józef — (ur. 1850, zm. 1898) — biskup rzymskokatol., profesor teologii dogmatycznej, autor m.in. książki pt. *Allgemeine Moraltheologie* (1819—93; 2 tomy).

Rasizm — to pseudonaukowy pogląd, dowodzący iż ludzkość dzieli się na rasy, które jednak w swej istocie, w swej substancji, nie są sobie równe w zakresie intelektualnym, moralnym, społecznym (ludzkiem). Są więc według głosicieli i zwolenników rasizmu rasy wyższe i niższe, te ostatnie jakby jeszcze nierozwinięte albo już zdegenerowane. Za twórcę rasizmu uważa się francuskiego socjologa i dyplomata, Józefa Gobinea (ur. 1816, zm. 1882), który swojej teorii o nierówności ras ludzkich, a zarazem o nadrzędności rasy białej, rasy aryjskiej, uważanej przez niego za rasę najdoskonalszą, poświęcił m.in. przede wszystkim swoją książkę pt. *Essai sur l'inégalité des races humaines* (1853 i 1855), czyli *Traktat (esej) o nierówności ras ludzkich*. Błędna ta teza zrodziła, zwłaszcza przeniesiona na rejony polityki, bardzo dramatyczne, a często, ma to miejsce i współcześnie jeszcze w stosunku do ludności kolorowej, np. w USA, Republiki Południowej Afryki, i tragiczne skutki; szczególnie tragiczne i liczne mordercze czyny i wybruki w imię rów-

Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

Cześć dla Imienia Bożego

Jeżeli kogoś miłujemy lub szanujemy choćby ze względu na zdobyte zasługi czy piastowany urząd, wówczas mamy we czci wszystko, co ma związek z tą osobą. Dotyczy to zwłaszcza jej imienia i nazwiska. Takim pietyzmem otaczamy nazwiska bohaterów i wieszczów narodowych, pisarzy, poetów, wodzów i kapłanów. Wymienianie ich w żartach, z kąpiną lub lekceważeniem, uważalibyśmy i słusznie za obrazę honoru całego polskiego narodu i własną. O ile bardziej odnosi się to do Imienia najwyższej Istoty Stwórcy nieba i ziemi?! Boże Miano winniśmy my ludzie wierzący wymawiać z najwyższą czcią i miłością, gdyż przypomina nam ono obecność najwyższego Dobroczyńcy ludzkości.

Czci dla Imienia Bożego domaga się ludzki rozum i serce. Zabrania nadużywać tego Imienia drugie przykazanie Dekalogu słowami: „Nie będziesz brał Imienia Pana Boga swego nadaremnie”.

Cześć dla Imienia Pana Boga oddajemy, gdy z należyłym szan-

unkiem wymawiamy je nie tylko podczas modlitwy i nie tylko słowem, ale i myślą. Jako chrześcijanie nosimy miano naszego Zbawcy od Chrztu świętego i powinniśmy temu Mianu dawać świadectwo całym życiem. Dziś uzasadnimy potrzebę i zachęćmy się do godnej na codzień postawy imienników Chrystusa. Dwie następne gawędy poświęćmy omówieniu uroczystym formom czci Imienia Bożego jakimi są: przysięga i ślub.

Mówiliśmy już o czci dla miejsc i rzeczy poświęconych przez Boga. Cześć należna Jego Imieniu jest bez porównania ważniejsza. Rzeczy i miejsca wskazują jedynie na ślad Boga, Imię wskazuje Jego samego!

Pismo święte podaje wiele Imion Bożych. I tak: Imię Jahwe (czasami wymawiane niezbyt właściwie jako Jehowa) oznacza życie Boga i było imieniem własnym Boga narodu Żydowskiego. Imię to w tłumaczeniu na język polski oznacza: „Ten który jest”, a krótko: Bóg.

Imię „Adonai” wskazuje na wielkość i dostojność Boga, co adekwatnie oddaje polskie słowo „Pan”. „Kadosz” oznacza świętość, czyli doskonałość. Pięknego Imienia Bożego nauczył nas Jezus Chrystus, gdy kazał nazywać Boga Ojcem! Z kart Nowego Testamentu poznajemy też Imiona drugiej i trzeciej Osoby Boskiej — Syna Bożego, Jezusa Chrystusa i Ducha Świętego. Wszystkim tym Imionom należy się cześć Boska. Czci Imię Boga nakazuje Modlitwa Pańska w słowach: Święć się Imię Twoje”. Izraelici, by nie nadużyć miana swego Boga, które „jest straszne i pełne świę-

tości” — jak śpiewa Psalmista, woleli nie wymawiać go w ogóle i tylko arcykapłanowi wolno było raz w roku wyrecytować je uroczystie. Do dziś niektóre pogańskie szczepy wymawiają imiona swoich bóstw szeptem dla oddania im szacunku.

Chrześcijanie nie bali się od początku istnienia wymawiać Imion świętych w słusznym przekonaniu, że tylko nadużycie jest zakazane drugim przykazaniem Dekalogu. Nie wzywali więc nigdy „Imienia Bożego nadaremnie”, ale czcili je sercem i językiem przez „hymny i pieśni”, jak wyznaje św. Paweł Apostoł. Podobnie mają postępować pokolenia chrześcijan w dwudziestym i dalszych wiekach. Dla członków Kościoła Chrystusowego najświętszymi Mianami są Imiona Syna Bożego, który stał się Człowiekiem i umarł na krzyżu dla naszego Zbawienia. Imię Jezus znaczy Zbawiciel albo Odkupiciel, zaś Imię Chrystus, oznacza Pomazańca Bożego. Wspomniany wyżej Apostoł Paweł oświadcza, że „nie ma pod niebem innego imienia, przez które bylibyśmy zbawieni” nad Imię Jezusa Chrystusa, które nadał Mu sam Ojciec, „aby na Imię Jezus zginęło się wszelkie kolano mieszkańców niebios, ziemi i podziemia i żeby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem w chwale Boga Ojca”. Z tej racji prawie wszystkie liturgiczne modlitwy kończą się Imieniem Syna Bożego.

Czci należnej świętym Imionom sprzeciwia się używanie ich lekkomyślnie w żartach i gniewie bez należytego szacunku i nastroju modlitewnego. Nawyk

wołania przy byle okazji: „O Matko Boska”, „O rany Jezusa” itp., gdy serce jest dalekie od Boga, stanowi przekroczenie zakazu wzywania Imion świętych nadaremno. Te same słowa wypowiedziane z głębi serca, w stosownej chwili będą modlitwą.

Najcięższym grzechem przeciw drugiemu przykazaniu Dekalogu jest bluźnierstwo. Bluźni ten, kto urąga Bogu, wzywa Go i przeklina Jego święte Imię. Na szczęście jest to coraz rzadszy grzech.

Do pewnego szpitala zgłosił się mężczyzna z guzem na języku. Badania wykazały, że jest to rak złośliwy i należy niezwłocznie usunąć cały język, aby ratować życie pacjentowi. Przygotowano wszystko do operacji. Przed podaniem narkozy lekarz powiedział do pacjenta: „gdy się pan obudzi, nie będzie już mógł mówić. Może ma pan do powiedzenia coś bardzo ważnego, albo niech pan wypowie imię najdroższej mu osoby... Dwie lzy popłynęły po łicach młodego mężczyzny. Wymienił po kolei imiona dzieci, matki i małżonki, a na końcu powiedział dobitnie: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus”.

Nam nikt nie zabiera języka. Mówimy dużo bardzo dużo! Czy jest to zawsze mowa na cześć Bożego Imienia?

Ks. ALEKSANDER BIELEC

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (852)

niez hasel rasizmu, chociaż sami jakiejś czystej wyższej rasy nie stanowili, bo takiej dzisiaj w ogóle nie ma, powodowali w ostatniej wojnie (1939—1945) hitlerowcy, mordując miliony ludzi w egzekucjach publicznych i skrytych, w komorach gazowych obozów koncentracyjnych, itp., zwłaszcza Cyganów, Żydów, ale również — uważając siebie w swej nacjonalistycznej megalomanii za „nadludzi” przynależnych do rasy aryjskiej: Polaków, Rosjan i ludzi innych narodowości, uważając ich za ludzi niższej rangi, za ludzi mających im służyć. Najbardziej autentycznych przedstawicieli rasy aryjskiej Gobineau chciał widzieć w arystokracji francuskiej i niemieckiej, natomiast H. St. Chamberlain (ur. 1855, zm. 1927), niemiecki filozof kultury, z pochodzenia Anglik, tę najwyższą i najczystsza rasę widział w rasie teutońskiej, czyli niemieckiej, nordyckiej. Podkreślał zarazem, iż właśnie ta rasa niemiecka, czysto aryjska, germańska, nordycka, ma do spełnienia dziejową misję, a za jej największego wroga wśród niższych ras uważał rasę semicką, zwłaszcza Żydów i na tej podstawie sformułował swój radykalnie ujęty antysemityzm.

Rasizm głoszący, iż rasy ludzkie nie są w swej istocie w zakresie moralnym, intelektualnym i społecznym równowarte, to znaczy oczywiście ludzie tych ras, jest sprzeczny z doktryną chrześcijańską, rozumianą zgodnie z Pismem św. i Tradycją. Św. Paweł uczy: „U Boga nie ma względu na osobę” (Rz. II, 11). A w roz. X tegoż Listu do Rzymian pisze: „Nie ma bowiem różnicy między Żydem a Grekiem, gdyż jeden jest Pan wszystkich, bogaty dla wszystkich, którzy Go wzywają” (12); a w Liście do Galicjan bardzo wyraźnie stwierdza: „Nie ma Żyda ani Greka, nie ma niewolnika ani wolnego, nie ma mężczyzny ani niewiasty, albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie” (III, 28). Przytoczmy jeszcze spośród innych na ten temat tekstów Nowego Testamentu słowa św. Piotra, zwrócone

do chrześcijan, prawdopodobnie żyjących wtedy w Azji Mniejszej i doznających prześladowań ze strony pogan, a zwróconych do chrześcijan w ogóle i wszystkich czasów: „Jeśli wzywacie jako Ojca tego (tj. Boga, n.), który bez względu na osobę sądzi każdego według uczynków jego, żyćcie w bojaźni czasu pielgrzymowania naszego” (I P. I, 17).

Raskolnicy — (ros. raskoł = odszczepieństwo, schizma) — to nazwa tych prawosławnych, którzy w XVII w. w Rosji w ramach ruchu społeczno-religijnego przeciwstawili się zarządzeniom prawosławnego patriarchy moskiewskiego Nikona (Nikita Minow; ur. 1605, zm. 1681; od 1652 r. patriarcha moskiewski), który, będąc przyjacielem cara Aleksieja Michajłowicza (ur. 1629, zm. 1676; carem od 1645) i od 1653 roku obdarzony tytułem „wielkiego gosudar”, zaczął w latach 1653—1656 reformować dotychczasowe życie kościelne; reforma dotyczyła obrządku, ksiąg liturgicznych, kazań itd. Tym reformistycznym zarządzeniom przeciwstawił się Pietrowicz A w w a k u m (ur. 1621, zm. 1682 — spalony na stosie w towarzystwie trzech swoich najbardziej zagorzałych oddanych zwolenników), który pociągnął za sobą, mimo iż kilkakrotnie był zsyłany na wygnanie właśnie z powodu przeciwstawiania się patriarche i jego reformom, a obstawiania przy starej wierze, przy tradycji, wielu zwolenników, również część bojarów z dworu carskiego. Zwolenników starej wiary, starego obrządku poczęto nazywać *starowiercami* albo *staroobrzędowcami*, lub też, co się przyjęło — *raskolnikami*. Patriarcha Nikon był w swoich zamierzeniach nie tylko nieustępliwy, ale rościł sobie pretensje do bezwzględnej wobec siebie posłuszeństwa, co zdawało się równać ze skrajnie pojętym papizmem. Doprowadził na synodach moskiewskich, odbytych w latach 1655, 56, 57, do potępienia raskolnictwa, co tym łatwiej mógł być przeprowadzić, gdyż raskolnicy stali się i stawali się ru-

**DELEGACJA
„AKCJI POKUTY”
PRZEBYWAŁA
W POLSCE**

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 24 do 28 kwietnia br. przebywała w naszym kraju czteroosobowa delegacja zachodniemieckiej organizacji „Akcji Pokuty” — Aktion Suehnezeichen-Friedensdienste, której przewodniczył emerytowany biskup ewangelicki Kurt Scharf.

Celem wizyty było zapoznanie się z obecną sytuacją społeczno-polityczną i kościelną oraz ustalenie terminu budowy międzynarodowego młodzieżowego centrum w Oświęcimiu, które ma być finansowane przez tę organizację oraz Związek Bojowników o Wolność i Demokrację.

Kierownictwo ZBoWiD-u podjęło decyzję, że budowa centrum, pod którego kamień węgielny położono jesienią 1982 roku, rozpocznie się latem br.

Delegacja prowadziła rozmowy w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej, w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, została również przyjęta przez Kierownika Urzędu do spraw Wyznań, ministra Adama Łopatkę.

O sytuacji Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce członkowie delegacji rozmawiali z wiceprzewodniczącym Komisji Ekumenicznej Episkopatu ks. bp. Władysławem Miziołkiem.

Polska Rada Ekumeniczna utrzymuje kontakty z „Akcją Pokuty” od początku jej pracy w Polsce, tj. od 1967 r. a grupy młodzieżowe „Akcji Pokuty”, podczas pobytu w Polsce, składają wizyty w siedzibie Rady. Rocznie przebywa w naszym kraju około 50 grup młodzieżowych, które pracują na terenie byłych obozów koncentracyjnych w Oświęcimiu, Stutowie i Majdanku i w większości wywodzi się z ewangelickich Kościołów krajowych Republiki Federalnej Niemiec i Berlina Zachodniego.

**DZIESIĘCIOLECIE
ISTNIENIA
KOMISJI KONTAKTÓW
POLSKA RADA
EKUMENICZNA
— RADA EKD**

W Warszawie, w dniach od 3 do 6 maja br., odbyło się 17 posiedzenie Komisji Kontaktów Polskiej Rady Ekumenicznej i Rady Kościoła Ewangelickiego RFN.

Tematem obrad posiedzenia było omówienie problematyki związanej z VI Zgromadzeniem Ogólnym Światowej Rady Kościołów w Vancouver, obchodów 500 rocznicy urodzin Marcina Lutera w obu krajach oraz wzajemna informacja o sytuacji społeczno-politycznej i ekumenicznej w Polsce i Republice Federalnej Niemiec.

Obie strony poinformowały się o sytuacji w swoich Kościołach, uwzględniając obecny rozwój polityczny na naszym kontynencie.

Omówiono również działalność charytatywną, a w

szczególności akcję pomocy Kościołów ewangelickich Republiki Federalnej Niemiec niesionej Polsce za pośrednictwem Polskiej Rady Ekumenicznej.

Na posiedzeniu zapoznano się z przygotowaniem do wydania wspólnej publikacji przedstawiającej zarówno dorobek 10-lecia Komisji Kontaktów, jak również wkład środowisk ewangelickich obu krajów na rzecz normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Republiką Federalną Niemiec.

Komisja Kontaktów została powołana do życia jesienią 1973 roku podczas pierwszej wizyty w naszym kraju delegacji Rady Kościoła Ewangelickiego RFN, a jej pierwsze posiedzenie odbyło się w dniach 30 i 31 maja 1974 r. Cała praca dokonana w ciągu ubiegłego dziesięciolecia podporządkowana była duchowi braterstwa, przyjaźni i partnerstwa oraz staraniom o szerzenia ducha pojednania między naszymi narodami. Rozmowy nacechowane były chęcią wzajemnej pomocy, miały też ważne skutki w pozytywnym kształtowaniu stosunków Warszawa-Bonn.

Podczas obecnych obrad, członkowie Komisji Kontaktów zostali przyjęci przez kierownika Urzędu do Spraw Wyznań, ministra Adama Łopatkę, który podkreślił znaczenie udziału Kościołów obu krajów w procesie normalizacji wzajemnych stosunków. Wysoko ocenił dotychczasowe wysiłki Rady EKD i Polskiej Rady Ekumenicznej na tej płaszczyźnie. Uczestnicy spotkania podkreślili potrzebę rozwijania dobrych stosunków polsko-zachodniemieckich, których pozytywne wyniki mają również znaczenie na ogólnoeuropejskie stosunki polityczne.

Z ramienia Polskiej Rady Ekumenicznej członkami Komisji Kontaktów są: ks. biskup Janusz Narzviński, prezes Rady; ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, honorowy prezes Rady; ks. prof. dr Jan Niemczuk, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej; Andrzej Wójtowicz, dyrektor Polskiej Rady Ekumenicznej.

Następne 18 z kolei, posiedzenie Komisji Kontaktów odbędzie się w kwietniu 1985 r. w Republice Federalnej Niemiec.

Ze strony Rady EKD Komisji Kontaktów przewodniczy ks. biskup dr Helmut Hild, zwierzchnik Kościoła Ewangelickiego Hesji i Nassau.

**RZYMSKOKATOLICY
I LUTERANIE
W INDIACH**

Obchodzony w ubiegłym roku jubileusz 500-lecia urodzin Marcina Lutera skłonił rzymskokatolików i luteran w Indiach do podjęcia bliższych kontaktów. Podczas niedawnego spotkania przedstawiciele obu stron opublikowali deklarację, która powiada: „przez dialog staramy się o wspólne potwierdzenie (lub wspólne wyznanie) naszej wiary w kontekście indyjskim, niezależnie od różnic w



Starokatolicki kościół w Ijmuiden-Oost (Holandia)

dziedzinie tożsamości, teologii i ustroju kościelnego” Pastor B.H. Jackayya w referacie pt. „Kilka wytycznych dla dialogu teologicznego między luteranami i rzymskokatolikami” oświadczył, że do jedności trzeba dążyć na płaszczyźnie lokalnej, gdzie chrześcijanie,

członkowie różnych Kościołów, wspólnie sięją, żyją i pracują. Przedstawiciele obu stron ustalili, że pod koniec kwietnia br. rozpocznie się oficjalny dialog, który będzie przebiegał pod hasłem: „Znaczenie Kościoła w społeczeństwie indyjskim”.

Starokatolicki kościół w Ijmuiden-West (Holandia)



TO JUŻ LATO!



Chodź ze mną,
pójdziemy na łąkę, do lasu...

Czy słyszysz, jak pachnie siano?
Głośno i dźwięcznie, fortissimo,
Całą symfonią zapachów

Czy już lato?

Czy widzisz, jak ptaki śpiewają?
Wilgi wygwizdują arie w żółceniach,
skowronka trel jest szary,
Czajki wołają wśród traw czarno-biało —

Czy już lato?

Czy czujesz, jak rosną drzewa?
Znasz drżenie ich gałęzi, pełnych zielonej siły?
Musnięcia koronek liści, haftowanych złotem —

Czy już lato?

Chodź ze mną,
pójdziemy nad rzekę i w pole...

Popatrz na melodię wody,
Migotliwą w słońcu i uroczystą w cieniu,
Roześmianą w bryzgach dziecięcej radości —

To już lato!



Przeczuć dojrzałość kłosów
W złocie i srebrze zbóż,
W ich zielonym ukłonie światu —

To już lato!...

Nareszcie!

(ed)

Podróżna torba w pokoju nakazuje pośpiech. Dokładnie za godzinę odchodzi pociąg. Jeszcze tylko założyć wygodne buty, sprawdzić bilet w torebce. A potem, żegnajcie obowiązki...

Pociąg przyjeżdża punktualnie. Długi, wibrujący w uszach świst lokomotywy, migające przed oczami reflektory, wagony, wagony, wagony...

Na peronie nerwowy ruch, podświadoma zupełnie egzaltacja — jak przed podróżą. Niepotrzebna. Wszyscy zdążyli wsiąść. Powoli przesuwał się w stronę przedziału, na wyznaczone miejsce, siadam. Ruszamy. Czuję jak stopniowo nabierana prędkość pociągu staje się nagle moją. Mijam betonowe bryły miasta, zanurzam się w jakimś psychiczny bezwład. Na krótko. Spoglądam w okno, nieco przez ramię współpasażera. Mija mnie właśnie zielona droga topól, dachy domów umykają za szybą, niby świat z Fotoplastikonu, tylko znacznie szybciej. Niby przypadkiem gubię siebie w miarowej harmonii kół grających po szynach, marzy mi się:

„(...) wsiąść na cichej nienazwanej stacji
Wyjść z wagonu ukradkiem, rozpląnąć się w cieniach
Iść powoli aleją kwitnących akacji,
Donikąd się nie spiesząc, drogą bez znaczenia.”

Mimo to nie wysiadam na „nienazwanej stacji”. Mam swój cel. Stary, dobrze znany dworzec przypomina te z czasów Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej (znam je tylko z fotografii). Przechodzę w stronę miasteczka; słyszę własne kroki na drewnianym pomoście.

Jest! Ta sama bryczka, bryczka wioząca tak niedawno moje dziecięce, przedszkolne lata. Przywitania, uściski. Dziadek nic się nie zmienił, zawsze z tym samym pogodnym obliczem. Delikatnie ściąga lejce — i Kasztanka już wie — jedziemy za miasto. Jakże bliski mi jest ten stukot kopyt po wyboistym bruku! Przejazd przez miasto pachnie jeszcze świeżo wypieczonym chlebem, dużym, wyrośniętym... Niedługo zapachnie rzeką, przy drewnianym mostku. Znam to na pamięć, a jednak wszystko jest nowe:

„Do góry godnie wzniesion
zielony dąb i jesion
(...)
I chłód bladego rana
Jak woda spływa z dzbana
(...)”

I serce uciszone
Nad sobą ma koronę."

Kasztanka zwalnia. Powoli wjeżdżamy w polne trakty. Po obu stronach drogi młode zboże. I jeszcze ten zapach wiatru...

„Tak nagle przyszło pełne lato
I zawróciło wszystkim głowy
I czar czerwcowy jak świat stary
Zdaje się niebywale nowy
Śpiewem zanoszą się słowiki
Bzu duszne wonie biją zewsząd
I dziko wpada wiatr spragniony
W ramiona rozchylonych dziewcząt”.

Był sad... I jest sad, sad ogarnięty innym, pełniejszym wzrokiem. Drzewa wyrosły, spoważniały — jak ludzie. Tylko konary krasi zieloną młodość liści. Pąsowieją wśród nich czereśnie, kołyszą cierpkie jeszcze owoce ulubione grusze. Jest popołudnie. Słońce gubi ciepło w konarach drzew.

„O, cóż jest piękniejszego niż wysokie drzewa,
W brązie zachodu kute wieczornym promieniem,
Nad wodą, co się barw blaskiem rozlewa,
Pogłębiona odbitym konarów sklepieniem.”

O tej porze bije od rzeki senny chłód. Niosą go wysokie trawy od brzegu ku domowi. Na werandzie stęskniony pies tuli wilgotną sierść do nóg swego pana. Poczciwy, rudy Dzek — ciągle ten sam pieszczoch. Leniwie podnosi wzrok na widok nadziejącej bryczki, by zaraz potem na oślep witać przybyłych. Nie pozwala nawet zdjąć torby, skacze jak oszalały. Może trochę uróśli...(?)



Rano idziemy nad rzekę — z Dzekiem u nogi. Jest posłuszny. Za to w wodzie wyprawia istne harce. Rzucam znaleziony gdzieś patyk — przynosi. I tak w nieskończoność. W końcu usypia na kocu uszczęśliwiony. Dotykam psiej łapy — lubię go zaczepiać. Reaguje uniesieniem powiek, by za chwilę znowu popaść w rozkoszną drzemkę.

Idę na spacer brzegiem rzeki — Dzeka zostawiam na warcie. Trwa chłodzi stopy. Dochodzę do starego, urwistego brzegu. Jest wysoki, muszę się wspiąć. Na skarpie duży, rozłożysty jesion rzuca cień na głęboką tu wodę. Nie widać dna. Skarpa jest stroma, podobno nocują w niej raki. Zawracam, czuję ogarniający mnie powiew.

„Znad ciemnej rzeki wiatr przylata
I mglistych wspomnień woń przynosi.
Pamięć maluje przeszłe lata
Jak raj anielski dawni Włosi.”

Sama nie wiem, kiedy minął czerwiec. A i lipiec zbliża się do półmetka.

Jak też będzie w tym roku? Wywróci czy nie wywróci? Dziadek z babcią na polu, już niskim i kłującym mnie okropnie. Całe nogi aż do kolan mam jak pomalowane pędzelkiem na opalonym i zakurczonym tle: czerwona przerywana nitka kropelek krwi i białe brzeżki zdrapanego naskórka. Teraz się o tym nie myśli, ale wieczorne mycie będzie pełne sykania i „ochania”. Na razie jednak patrzę, jak w wirujących drobinkach kurzu, przepojonego niepowtarzalnym zapa-

chem suchego zboża, babcia w przedziwnie zgrabny sposób zwiniętymi powrótami wiąże snopki, a ruch ten, jak odbity przez wiele luster, powtarzany jest na sąsiednich polach przez podobne do babci postaci. Dziadek ustawia snopy — też zawsze tak samo i równo, przez całe żniwa, aż do dzisiejszego, ostatniego zagonu, zwanego „pod Jagustynem”, potem układa je w skomplikowaną piramidę na furze. Podczas gdy poczciwa, stara Ciacka stoi spokojnie, wiedząc kiedy trzeba ruszyć i podjechać dalej. To już dla całej wsi koniec żniw. I stary wuj Pietrek po raz pierwszy od lat nie wywróci fury ze zbożem, jak to ma miejsce co roku, w każde żniwa. Oto już jedzie. w dwa konie, wiezie ostatnią, wysoko jak stodoła naładowaną furę. Nie, nie wywróci! Jedzie koleinami wąskiej drogi polnej, dumny i wesoły, radośnie strzelając z bata. Nie wywróci! Nagle.. spłoszony trzaskiem bicza mały szczeniak jego sąsiada zza między ucieka w popłochu i wpada w stado gęsi. Te z wrzaskiem i łopotem wypadają na drogę, prosto pod nogi końskie. Konie szarpnęły, koła wyskoczyły z kolein — i.. No tak. Wuj Pietrek wywrócił. Bez tego żniwa byłyby nieważne.

Na polu zamglonym, jak oko zasięga,
Skończone ostatnie roboty;
I cisza wokoło, a gąsior gdzieś gęga
I ziemia już tylko a ploty.
Po drodze to wózek podróżny zadudni
To bydlę się przemknie u rowu;
To żuraw wysoki zaskrzypią u studni
I spokój rozsiada się znowu.

Mija dzień — dzień gorącego lata. Kolejny już dzień.

„Lubię u schyłku dnia polny jęk dzwonów,
Co się pogrobną przeszłości zda chwałą,
A po nim spływa cisza z nieboskłonów
Głucha, jak gdyby wszystko już się stało.”

Dzwony, krzyk pawia i koci pomruk ukryte w jeszcze jednym zmierzchu łagodnieją powoli w rdzawym blasku zachodzącego słońca.

(ed)
(ELDo)

(Wykorzystano fragmenty wierszy następujących autorów: A. Asnyka, T. Lenartowicza, A. Słonimskiego, L. Staffa)



WIEK XVIII

wniości do kultury europejskiej nowoczesne tendencje tak w zakresie myśli społecznej, jak i szeroko pojętej sztuki. Przemiany w kulturze umysłowej miały oczywiście swoje źródło w przeobrażeniach gospodarczych i społecznych, jakie zaistniały na przełomie XVII i XVIII stulecia. Panujący na przestrzeni wieków ustrój feudalny, wyraźnie przeszkadzający w nowym kształtowaniu gospodarki europejskiej, trzeba było zastąpić innym, odpowiadającym wymogom czasu. Toteż na zachodzie Europy zaczęła się wyłaniać taka ideologia społeczno-polityczna, która w pełni zabezpieczała interesy wchodzącej na widownię dziejową burżuazji. Olbrzymią rolę w dziejach myśli XVIII wieku odegrali zwłaszcza encyklopedyści francuscy, skupieni wokół Denisa Dide-



rota, Woltera czy Jana Jakuba Rousseau. Jako twórcy „Encyklopedii, czyli słownika rozumowego nauk, sztuk i rzemiosła, wzbogacili myśl europejską o nowe wartości, ukazując w oparciu o dotychczasowe odkrycia możliwości twórcze nieskrępowanej umysłowości człowieka. Uwieńczeniem tej postępowej myśli społecznej stała się w XVIII stuleciu rewolucja francuska, będąca jednocześnie punktem zwrotnym w dziejach Francji i całej Europy.

Postępowe tendencje znalazły zwolenników również w Rzeczypospolitej, gdzie grupa światłych obywateli z kręgów szlacheckich i magnackich przygotowywała szeroko zakrojony program reform. Walka o postęp angażowała nie tylko króla i jego politycznych doradców, stała się celem wszelkiej twórczości, w tym także literatury. Żywe reagowanie na bieg wydarzeń historycznych, wzloty i upadki państwa, a w końcu tragiczny finał rozbiorów, nadaje tej literaturze charakter szczególny.

Żywiołowemu rozwojowi twórczości publicystycznej, znajdującej swych najwybitniejszych przedstawicieli w osobach Staszica, Kołłątaja, Konarskiego czy Piramowicza towarzyszył szybki rozwój te-

atru i twórczości dramaturgicznej. Na tym tle bajka ma również swoje zasługi. Staje się wyostrzoną bronią na wszelkie polityczne, społeczne i obyczajowe nieprawidłowości.

W okresie Oświecenia bajka należy do jednego z najważniejszych i najpopularniejszych gatunków literackich. Zainteresowanie fabulistyką przejawiało się nie tylko w samej twórczości artystycznej, dydaktycznej czy publicystycznej. Bajka stała się również przedmiotem prac o charakterze teoretycznoliterackim. Dociekania szły w kilku kierunkach. Rozważano więc kwestię miejsca i funkcji bajki w życiu kulturalnym, określenia jej charakteru, zastanawiano się nad warunkami, jakie powinna spełniać. Wszelkoność badań uwzględniała także zagadnienia alegorii, sposobu wyrażania nauki moralnej, układów fabularnych. Każde z tych

SZKICE O BAJCE POLSKIEJ (3)

zagadnień stanowiło niejednokrotnie przedmiot sporu teoretyków, którzy chcieli poprzez swoje rozważania nadać bajce kształt najdoskonalszy.

Wymagano więc od bajki zwięzłości: „krótka, jasna do prawdy podobna i okraszona, ładna” (Piramowicz), zastanawiano się nad koncepcją bohatera ludzkiego i zwierzęcego, tłumacząc jednocześnie istotę alegorii: „lew w bajce nie jest doprawdy lwem, ale jest to człowiek srog”. Jednocześnie zwracano uwagę na to, by zbyt czytelną konstrukcją obrazu alegorycznego nie obrażała odbiorcy (Niemcewicz). Preferowano czyny bohaterów jako te, które „zdane na rozum czytelnika same o swej dobroci lub nieprawości rozsądzą”.

Dostrzeganie czytelnika i widzenie w nim odbiorcy dzieła literackiego było nowoczesną, zapoczątkowaną przez Oświecenie tendencją. W Polsce niewątpliwym był to wpływ teoretyka francuskiego Fontanelle. Toteż wyciągnąwszy nauki z jego teorii, polscy badacze potrafili na rodzimym gruncie zaszczerpieć nowe, zgodne z duchem epoki kierunki. W odniesieniu do bajki dali temu wyraz choćby w sposobie ujęcia tzw. prawdy moralnej. Nie pochwalano

zbytnej „odkrytości”, powołując się na nieprzychylnne reakcje czytelnika. Unikano zatem promythingu na korzyść morału końcowego. Rozważania literackie uzupełniały dysputy o kształcących i wychowawczych zadaniach bajki. Jedni, idąc śladami Rousseau, kwestionowali ją, zarzucając kłamstwo i widząc w tym zgubny wpływ wywierany na dzieci i młodzież, drudzy, uznawali bajkę za prawie wyłączną lekturę w edukacji dziecka. Pomimo tak przeciwnych opinii, w Polsce przynajmniej, zwyciężyły te umiarkowane. W konsekwencji, edukacji młodzieży służyły zarówno adaptacje i wybory istniejących już utworów, jak i nowo powstałe bajki. Musiały one jednak odpowiadać wymogom książki „do nauki obyczajów służącej”. Warunki te spełniały wydawane począwszy od roku 1746 zbiory bajek Fedrusa, przeniesione na rodzimy



grunt przez Józefa Minasowicza. Przestrzegał on skrupulatnie zasady edukacyjnego przeznaczenia książki, co wyraźnie odbiło się na tekstach. Razi zwłaszcza nadmiar moralistyki wypowiedzianej „wprost” na początku i końcu tekstu, co w owym czasie nie było już modne. Liczne adaptacje bajek zaczerpniętych z greckiej czy łacińskiej literatury, służyły także nauce retoryki, poetyki, języków obcych.

Różnorodność opinii, jakiej wypowiedziano na temat bajki, znalazły swoich zwolenników wśród ludzi pióra. Toteż w okresie Oświecenia twórczość bajkopisarska poszła dwoma torami: jeden nawiązywał do tradycji bajki narracyjnej typu lefontenowskiego, drugi — do krótkiej formy epigramatycznej. Obie przeżywają rozkwit w dobie stanisławowskiej.

Do popularyzacji bajki jako gatunku literackiego, szczególnie zawartych w niej treści, przyczyniły się w znacznym stopniu czasopisma. Wśród nich wydawany od roku 1765 „Monitor”, potem „Zabawy Przyjemne i Pożyteczne”. Oba odegrały doniosłą rolę w ożywieniu ruchu umysłowego. Na ich łamach dyskutowano nie tylko o problemach i nowych tendencjach literackich, czę-

sto służyły one odważnym wypowiedziom, traktującym o nietrywialnych sprawach politycznych czy społecznych. W tym kontekście bajka stanowiła doskonale uzupełnienie, dodając publicystyce atrakcyjności. W sukurs publicystom przychodziła poeci tej miary co: Naruszewicz, Trembecki, Krasicki, Węgierski, Książnin. Już sam fakt drukowania bajek w najpopularniejszych czasopiśmie oświeceniowych, zaskarbiających sobie przychylność króla, świadczył o randze i poważaniu bajki. Stanisław August zainteresowany tą formą twórczości sam niejednokrotnie namawiał pisarzy do tłumaczenia obcej literatury. Z jego inspiracji Wojciech Jakubowski dokonał w roku 1774 przekładu bajek La Fontaine'a.

Równoległe występowanie bajki narracyjnej z krótką bajką epigramatyczną nie byłoby dla Oświecenia niczym nowym (podobne zjawisko występowało przecież w Odrodzeniu), gdyby nie fakt, że w czasach stanisławowskich obie formy bajek osiągnęły wręcz doskonałość. Zasługa w tym niesłychana Stanisława Trembeckiego i Ignacego Krasickiego oraz sekundujących im Adama Naruszewicza i Tomasza Kajetana Węgierskiego, także Franciszka Książnina.

Trembecki, nadworny poeta i szambelan królewski, człowiek utalentowany i wykształcony był twórcą bajek opartych wprawdzie na wzorach francuskich, jednakże o formach tak wyśmienitych i oryginalnych, że wszelka krytyka nie wydaje się mieć żadnego uzasadnienia. Doskonały obserwator, inteligentny humorysta stworzył swym dziełem obraz polskiej obyczajowości, ośmieszył przywary poszczególnych warstw, odkrył słabości ludzkie. Nie unikał przy tym dosadnych zwrotów, często posługując się gwara, czy wprowadzając wyrażenia archaiczne. Toteż bajki Trembeckiego wyróżniają się dużą ekspresją. Pomimo uprawianej przez niego formy bajki-opowiadania, akcja jest żywa, pozbawiona dłużyzn, a umiejętne operowanie tempem odpowiednio reguluje wymowę dramatyczną. Jest zatem Trembecki bardziej gawędziarzem niż „uczonym narratorem”. Jego słowa doskonale oddają nastroje utworu. Cecha charakterystyczna jest komizm — niejednolity w zależności od treści i wymowy bajki. Umiejetne operowanie rytmem wiersza, łatwość i kunszt w zestawianiu rymów, świadczą w pełni o nowoczesnym warsztacie literackim, co pozwoliło na swoobodne traktowanie tematu. Towarzyszyła im śmiałość wypowiedzi, krytycyzm, nie pozbawiony jednak humanitaryzmu. A wszystko to w służbie „światła rozumu”, przeciwko „fanatyzmowi wściekłości” ma służyć „mąd-

rości umysłów (która) wypędzi ciemnotę". Toteż zarówno styl, jak i „duch” bajek Trembeckiego, niezależnie od francuskich wzorców, stanowi o ich niezbitą polskość i prawdziwie polskim autentyzmie.

Lafontenowski typ bajki był także domeną Adama Naruszewicza. Tym, co wyróżnia jego bajki było wyraźne zbliżenie do satyry, co autor osiąga poprzez wprowadzenie dygresji satyrycznej. Umożliwia mu to znaczną aktualizację nienowych przeciw tematów i motywów ezopowych. Nie był Naruszewicz bajkopisarzem tej miary co Trembecki, podobnie jak Franciszek Książnin, szukający do uprawianej przezeń fabulistyki wątków u La Fontaine'a, Fedrusa, Horacego czy Pilpaja. W przeciwieństwie do Naruszewicza nie znaleździemy tu elementów satyrycznych, co wynikało z delikatnej struktury psychicznej samego autora. Dominuje raczej refleksja wyrażona w sposób trzeźwy i na ogół pozabawiona emocji. Wyjątek stanowią pisane w konwencji sentymentalnej „Ogrodnik i słowik” oraz „Flora i róże”, gdzie wyraźnie zaznacza się uczuciowość autora. Takie mieszanie bajki z sielanką czy erotyką rokokowym było wprawdzie dopuszczalne, ale jako zjawisko uchodziło raczej za przejaw mody i występowało marginesowo. Oszczędniejszą formę narracji nadał Książnin bajkom wydanym w roku 1788, co pozwoliło mu się nieco zbliżyć do bajki epigramatycznej.

Znaczna ekspansja „lafontenizmu” została w Polsce przyćmiona przez niezrównane dzieło Ignacego Krasickiego, który jako twórca bajek epigramatycznych pozostaje właściwie poza konkurencją. Jego niezwykła inteligencja i zmysł obserwatorski pozwoliły mu osiągnąć w „Bajkach i przypowieściach” efekty dotąd niespotykane. Historyk literatury okresu międzywojennego pisał: „miał w sobie coś z miniaturzysty, z tego typu plastyków, którzy celują w robotach piórkiem”. Owa zdolność precyzji w kreowaniu obrazu, trafność w ujmowaniu alegorii, oszczędność i powściągliwość w wypowiedzaniu nauki moralnej, pozwoliły Krasickiemu w kilku słowach zawrzeć opis sytuacji, stworzyć wyrazistą postać bohatera. Służą temu odpowiednie dobrane słowa, przemysłana wersyfikacja i rytmika utworu — wszystko dla wydobycia odpowiedniego efektu. Ileż myśli kryje się w blahym na pozór sformułowaniu: „smacznyś słaby i w lesie”, pochodzącym z bajki „Jasień i wilc”. Ileż ironii i sarkazmu kryje w sobie ów bajkowy dialog karta i ofiary, zawierający prawdę i nauki ogólnoludzkie. Już w nich zawiera się przeciw charakterystyka bohaterów. Ale w tej alegorycznej formie zawiera się także aluzja do sy-

tuacji zagrożonej przez „sasiadów” Rzeczypospolitej. Dlatego tak wiele gorczy kryje się w stwierdzeniach, że siła odnosi zwycięstwo nad prawem, że trudno w życiu o prawdziwą przyjaźń, że częściej spotyka się fałszywą pobożność niż prawdziwą miłość bliźniego. („Dewotka”).

Bajki Krasickiego są żywym zaprzeczeniem wszelkiej monotonii i nudy. Nawet dłuższa, zbliżona do narracyjnej forma („Bajek nowych”, ogłoszonych drukiem po śmierci autora, wyróżnia się różnorodnością układów wersyfikacyjnych i różnorodnością bajkowych obrazów. Wyczerpuje w nich Krasicki „cały skarbiec polskiego wierszowania” (Kleiner). Były więc bajki Krasickiego lekcją rozumienia i dobrego smaku, ale były też dowodem świadomości i troski obywatelskiej o nadwątlone i zagrożone życie Rzeczypospolitej.

Pod koniec okresu stanisławowskiego wkracza do literatury Oświecenia bajka polityczna. Dwukrotnie dokonane rozbiory Polski radykalizują społeczeństwo, czego dowodem może być tu ujawnienie się myśli jakobińskiej, to znów wyzwalają (zwłaszcza wśród starszego pokolenia, uczucia melancholii, wynikające z tęsknoty za dawną, niepodległą ojczyzną. Obecność bajki politycznej zaznaczyła się już w okresie Sejmu Czteroletniego. Krążyła wówczas w odpisach napisana przez Stanisława Wodzickiego fabuła „Szczurów i myszów Rzeczypospolita”, w której motywy Popiela i myszy posłużyły jako aluzja do ówczesnych wydarzeń politycznych. W bajkach tych preferowano formę narracyjną, dłuższą, co pozwalało nie tylko na relację wydarzeń, ale i komentarz. Politycznym celem podporządkowany był także podział na złych i dobrych. Reprezentują oni określone tendencje i działania polityczne, wzajemnie przeciwstawne, co służy wyeksponowaniu sytuacji panującej w kraju, a także wskazaniu właściwej drogi, propagowaniu reform. Język i gawędziarski sposób narracji czyniły bajkę polityczną łatwo dostępną i komunikatywną. „Obliczone” na przeciętne odbiorcę miały szansę szybkiego dotarcia do szerszych kręgów, głównie szlacheckich i mieszczańskich. Ten cel przyświecał m.in. Niemcewiczowi i Jakubowi Jasińskiemu, i wielu innym twórcom. Cechą charakterystyczną utworów był duży ładunek emocjonalny, co czyniło bajkę szczególnie ekspresywną, poruszającą patriotyczne uczucia czytelników.

Bajka polityczna wyrosła na tle burzliwej epoki stanisławowskiej i z niej się wywodzić, stanowiła nie tyle uzupełnienie fabulistyki oświeceniowej, co raczej jej, podkrotowane tragedią dziejową zakończenie.

ELŻBIETA DOMAŃSKA

Dzieje cywilizacji (20)



data, okres	lokalizacja geograficzna, polityczna	fakty, wydarzenia
348—405	Imperium rzymskie	Prudencjusz, retor, prawnik, najwybitniejszy poeta chrześcijański piszący po łacinie: <i>Przez cały dzień</i> (hymny i pieśni na różne pory i okoliczności dnia), <i>O wienkach męczenników i świętych</i> .
ok. 354—430	Rzym	Augustyn, najwybitniejszy przedstawiciel starożytnej myśli chrześcijańskiej, biskup Hippony w Afryce, filozof i teolog. Jego system filozoficzny, oparty na platońskim wywarł wpływ na filozofię i teologię chrześcijańską, a także na nowożytną myśl filozoficzną (Kartezjusz, Pascal). Jego najbardziej znane dzieła to <i>Wyznania</i> , pisane w formie pamiętnika i <i>O państwie bożym</i> .
355	Europa Wschodnia	Hunowie pojawiają się na obszarach ruskich.
361—363	Imperium rzymskie	Rządy Juliana Apostaty, bratanka Konstantyna Wielkiego. Wychowany jako chrześcijanin, powrócił do wierzeń pogańskich (stał przewzasko Apostata — Odstepca, nadane przez późniejszych pisarzy chrześcijańskich). Uchylił edykt mediolański. Po śmierci wszystkie jego zarządzenia przeciw chrześcijaństwu zostały anulowane. Padł na polu bitwy w wypowiedzianej przez Rzym wojnie z Persją. Umierając miał powiedzieć „Galilae vicisti” — „Zwyciężyłeś Galilejczyku”.
po 370	Europa Wschodnia	Hunowie nad Donem; walki z Ostrogotami.
378	Imperium rzymskie — Turcja	Bitwa pod Adrianopolem (Hadrianopolis — dzisiejsze Edirne w Turcji) między wojskami cesarza Walensa a Wizygotami, buntującymi się przeciwko niedotrzymaniu traktatów przez Rzymian, zakończona klęską Rzymu i śmiercią Walensa.
378—395	Imperium rzymskie	Rządy Teodozjusza Wielkiego. Zjednoczył pod swym panowaniem całe imperium. Uczynił sprzymierzeńców z Germanów w prowincjach naddunajskich. Przed śmiercią dokonał podziału cesarstwa między swych synów: Arkadiusz otrzymał część wschodnią, Honoriusz — zachodnią. Podział ten okazał się trwały, a Teodozjusz był ostatnim władcą, któremu podlegało całe imperium.
380	Imperium rzymskie	Edyktem Teodozjusza chrześcijaństwo staje się religią panującą.
382	Imperium rzymskie	Teodozjusz zakazuje kultów pogańskich.
395	Rzym	Podział cesarstwa rzymskiego przez Teodozjusza na cesarstwo wschodniorzymskie i zachodniorzymskie. Koniec imperium rzymskiego.
381	Konstantynopol	Sobór Konstantynopolański. Biskupi Konstantynopola równi w prawach biskupom rzymskim.
390	Cesarstwo wschodniorzymskie	Zniesienie Igrzysk Olimpijskich przez cesarza Teodozjusza ze względu na ich pogański charakter.
ok. 390—ok. 460	Irlandia	Św. Patryk, apostoł, bohater narodowy i duchowy przywódca Irlandczyków.
koniec IV w.	Imperium rzymskie	Tzw. wędrówki ludów spowodowane najazdem Hunów, koczowniczego ludu pochodzenia tureckiego, na stepy nadwołżańskie i okolice Morza Czarnego. Broniący się rozbitkowie różnych plemion germańskich i sarmackich cofając się w panice na zachód powodują właśnie „wędrówki ludów”, chcąc w granicach cesarstwa szukać ratunku i ochrony (m.in. bitwa pod Adrianopolem w 378 r. najazd Radagajsa w 405 r.).
IV/V w.	Rzym	Klaudiusz Klaudianus, ostatni wielki poeta rzymski, autor m.in. poematów mitologicznych <i>Gigantomachia</i> i <i>O porwaniu Prozerpiny</i> , pełnych wdzięku i malowniczych opisów.
405	Cesarstwo wschodniorzymskie	Zakaz walk gladiatorów.



Był sobie pewien mały chłopiec, może nawet trochę młodszymi od Was, a może nie, który dopiero za rok miał pójść do szkoły, a koniecznie już teraz chciał się dowiedzieć, co to są wakacje i jak one wyglądają. Chłopiec ten nazywał się Leszek.

Leszek słyszał, jak starsze dzieci cieszyły się z nadchodzących wakacji, jak podskakiwały z radości na myśl o wyjeździe na wakacje i jak śpiewały o nich piosenki. Chłopiec wiedział więc, że jest to coś bardzo dobrego, przyjemnego i na pewno ładnego, skoro dzieci tak radują się, kiedy nadchodzi czas wakacji.

— Ale jak one wyglądają, te wakacje? — rozmyślał Leszek. Wiedział przecież, że lipiec i sierpień to kolejne miesiące, a więc nie żadne wakacje, a lato — to taka sama pora roku jak wiosna czy zima — też więc nie może być wakacjami. Gdzież więc są te wakacje? Może ukryły się gdzieś w lesie i tylko starsze od Leszka, a przy tym i wyższe.

Jak Leszek szukał wakacji

dzieci potrafią je znaleźć i zobaczyć? A może są to jakieś kolorowe przepiękne ptaki, mające swe gniazda w zbożach, albo ryby w jeziorach, albo też jakieś zielone duszki opalające się na igłach nagrzanym słońcem sosen?

Leszek postanowił poszukać wakacji. Kiedy więc dzieci z sąsiedztwa przybiegły z wesołą wiadomością, że już jutro mają wakacje, Leszek zdecydował, że dłużej nie ma co czekać i jutro, skoro świt, wyrusza w świat na spotkanie wakacji. W tym celu przygotował sobie podróżną torbę, kanapki i butelkę z kompotem. Nic nikomu nie mówiąc, wymknął się rano do domu i pierwszym autobusem pojechał za miasto.

Wysiadł na ostatnim przystanku. Tu już miasto się kończyło, a zaczynały szerokie pola porośnięte rozmaitym zbożem. Kłosa, gładzone wiatrem, lśniły w słońcu, a chabry i maki barwnymi plamami urozmaicały ten złocisty obraz.

Droga między zbożami prowadziła prosto do lasu. Leszek szedł wolno, uważnie wypatrując wakacji. Kiedy jakiś samotny ptak z głośnym krzykiem poderwał się z ziemi, wystraszony chłopiec przystanął. Stwierdziwszy jednak, że ptak ten nie może być w żaden sposób wakacjami, ruszył dalej. Po chwili doszedł do lasu. Jakże tu było pięknie! I tak jakoś przyjemnie

pachniało! Nie czuło się tu wiatru, tylko jakby gęste ciepło było od nagrzanym letnim słońcem drzew.

Nagle przed Leszkiem śmignęła ruda wiewiórka, za nią druga. Skakały z gałęzi na gałąź w wesołej zabawie po drzewach, a Leszek, patrząc jak zaczarowany w przedziwny taniec rudych kitek, biegł za wiewiórkami, nie zdając sobie zupełnie sprawy z tego, że coraz bardziej zagłębia się w las i gubi drogę. A wiewiórki dokazywały na gałęziach, dając długie susy na tle pogodnego, błękitnego nieba. Naraz jedna z nich zręcznie zbiegła po pniju i dała największego susa, dotykając niemal nóg Leszka. Chłopczyk rzucił się, próbując złapać wiewiórkę za puszysty ogonek, lecz próba nie powiodła się, a Leszek, jak długi, rozciągnął się na zielonym mchu, przed jakimś nieznanym drewnianym domeczkiem. Rozejrzył się wokół i stwierdził z przerażeniem, że nie wie, gdzie się znajduje, że wiewiórki wyprowadziły go — jak to się mówi — w las (i to naprawdę!) i że wokół nie ma żadnej ścieżki, wszędzie tylko czarna gęstwina krzewów i płatanina dziwnych ziół.

Leszek jednak nie stracił głowy. Nie na darmo nazywano go w domu „Stółkiem — Burzymuchą”, nie bał się nikogo i niczego. Pomyślał sobie, że zanim podejmie jakąś decyzję dotyczącą powrotu do domu, musi po-

czuć się silny i mocny. Nadszedł zatem czas, by zjeść kanapki. Najlepiej więc zrobi, jeśli wejdzie do tego małego domu — zapewne budki leśniczego — i spokojnie przemyśli całą sprawę.

Zastukał więc grzecznie do drewnianych drzwi — bo tak go zawsze uczono — i nic nie usłyszawszy, ostrożnie otworzył skrzypiące nieśmiało drzwi. Nikogo wewnątrz nie było, ale znać, że ktoś tu często przychodził, bowiem na małym stoliku leżał czysty biały obrus, a w pudełku na kuchni węglowej znalazł Leszek świeżutki, prawdziwie wiejski chleb. Zgłodniały i zmęczony chłopiec rozgościł się w chatce i patrząc w okno z wielkim apetytem zjadał kanapki. Kiedy i te skończyły się, poczęstował się doskonałym wiejskim chlebem i rozglądał za mlekiem. Znalazł i mleko w białym dzbanie — zupełnie jakby ktoś przygotował poczęstunek specjalnie dla niego.

Naraz usłyszał wesołe pogwizdywanie. Ktoś zbliżał się do chatki.

— Może to myśliwy lub leśniczy? — pomyślał Leszek. — Spytam go, jak stąd można wrócić do przystanku autobusowego.

Drzwi chaty otworzyły się z wielkim skrzypieniem i Leszek zobaczył dwóch chłopców, może dwunastoletnich, niosących wielki kosz pełen jagód, malin i

poziomek. Chłopcy byli jednakowo ubrani w żółte spodnie i zielone koszulki, a na głowach mieli duże słomkowe kapelusze. Podobieństwo jednego do drugiego było uderzające.

— Bracia bliźniacy! — pomyślał Leszek.

Braci bliźniaków nie zaskoczyła obecność Leszka w chatce, wręcz przeciwnie, powitali go tak, jakby już długo na niego czekali.

— Witaj, Leszku! No, nareszcie przyszedłeś. Aleśmy się na ciebie nawyglądali. Myśleliśmy, że nigdy nie zobędziesz się na odwagę, żeby poszukać Wakacji.

— Trafiłem tutaj przypadkowo. Właściwie to wiewiórki mnie przyprowadziły — tłumaczył się Leszek. Dobrze, że Was spotkałem, bo już się martwiłem, że nie znajdę powrotnej drogi. Czy Wy tutaj mieszkacie, czy gdzieś w mieście?

Chłopcy roześmieli się.

— Nie domyślasz się Leszku, kim jesteśmy? To my właśnie nazywamy się Wakacje. Przedstawiam Ci mego brata — Lipca, a ja jestem Sierpień. Takie są nasze imiona, a nazwisko nasze bardzo znane i lubiane — Wakacje. Całe lato spędzamy wśród zieleni, lasów, pól, łąk i rozmaitych wód. Pławimy się w morzu, pływamy po wszystkich rzekach, malujemy dzieciom buzie brązowa opalenizna, pomagamy rosnać krzaczkom truskawek, poziomek i jagód, a na łąkach układamy barwne bukiety kwiatów. Dzieci nas bardzo lubią i chętnie wychodzą nam na spotkanie, a wtedy razem z nimi biegamy, skaczemy i tańczymy. Podpowiadamy też różne zabawy i piosenki, aby dzieci mogły się nami nacieszyć. Ptakom zaś stroimy głosy, żeby ich śpiew był jak najpiękniejszy.

Leszek, jak urzeczoną, wpatrywał się w Lipca i Sierpnia. Nareszcie spełniło się jego marzenie. Mógł zobaczyć, na własne oczy, wymarzone Wakacje. Musiał przyznać, że chłopcy byli nadzwyczaj sympatyczni i wesełi.

— Moje kochane, Wakacje — szepnął zachwycony Leszek. Zabierzcie mnie ze sobą nad morze, albo w góry. Chciałbym zobaczyć to wszystko, o czym mówicie. To musi być bardzo piękne.

— Wsiadaj więc do naszego kosza. Owoce zostawimy na stole. Trzymaj się tylko bardzo mocno, żebyś nie wypadł! Wzniesiemy się teraz do góry, bardzo wysoko, skąd zobaczysz cały kraj — wszystkie łąki i pola, rzeki i jeziora, morze i góry. Promień słońca da nam siłę, a wiatr poniesie bardzo daleko. Pożyczymy ci swego kapelusza, żebyś za mocno się nie opalił.

Leszek wsiadł do wiklinowego kosza i mocno wcisnął na głowę kapelusza. Po chwili poczuł, że kosz zaczyna się unosić w górę, ciągle w górę, coraz szybciej.

Już za parę dni — wakacje! Pora odpoczynku, wyjazdów, biwaków i wycieczek. Nie wszyscy jednak mogą wyjechać na całe dwa miesiące, nie wszyscy też mogą w ogóle gdzieś wyjechać na kolonie, obozy czy do dalszej rodziny. Smutno będzie tym, którzy pozostaną w domu, a reszta przyjaciół czy kolegów rozjedzie się po kraju. Czy jednak będą oni tak bardzo samotni? Chyba nie, przecież każdy może mieć prawdziwego przyjaciela czy przyjaciół nawet bardzo blisko, u siebie w domu. Nie wierzycie? To przeczytajcie:



Pies

Po podwórzu Brysio gania
gęsi, kaczki, kury!
Nic nie widać, tuman kurzu
wzbija się do góry!

Pisku przy tym, zamieszania,
wręcz — urwanie głowy!
Brysio na piędź nie ustąpi,
bo ma plan gotowy:

„Gdy rozpędzę ptasią zgraję,
całą tę halastwę,
ciężko westchnę, zwinę w kłębek
i przed budą zasnę...”



MOI PRZYJACIELE

Kot

Przyszł do mnie, wlażł na łóżko,
mruczy, preży grzbiet...
Senny jest, czy niespokojny?
Powiedz, kocie, czego chcesz?

Czy chcesz mleka odrobinę,
Czy maleńką rybkę?
Może inne nasz marzenia?
Powiedz — spełnię wszystkie...

Mruczy kotek swe mruczando...
Też bym chciał, lecz tak nie umiem;
A on śpi już, urażony,
że go nie rozumiem...



Książki

Książka uczy, cieszy, bawi;
Dobra — wszystkich zaciekawi;
bo w niej — życie bywa inne
i dorosłych, i dziecinne...

Kiedy byłam jeszcze mała,
Mama bajki mi czytała;
teraz — sama czytam ładnie
gdy mi coś dobrego wpadnie!

Jeśli nie chcesz czuć się sam
— dobrą radę ci dziś dam:
Z książką mile spędzisz czas,
Książka — to przyjaciel nasz!

ELŻBIETA LORENC

Na co mi klomby, na co rabatki,
ja — mam w doniczkach swoje kwiatki!
To wielcy moi przyjaciele,
choć przyjaciół mam niewiele...

Tu asparagus, a tam — paprotka;
wielka z niej pomoc, chociaż trzpiotka!
Ona to — choć wielu trudów wymaga,

mojemu zdrowiu wielce pomaga!
To „drzewko szczęścia”, tu pnie się bluszcz...
Pokój od pnączy zielony już!
To ulubione miejsce moje,
choć i piękniejsze znam pokoje...

Kwiaty



Złote włosy Lipca i Sierpnia
lśniły w promieniach słońca. Leszkowi zrobiło się tak niewymownie ciepło i dobrze, gdy oto...

— Leszku, śniadanie na stole, wstawaj! — usłyszał głos mamy.

— Skąd tu mama się znalazła!
— pomyślał Leszek. Na twarzy czuł ciepło słońca. Otworzył o-

czy. Przez okno jego pokoju słońce uśmiechało się do niego całą swą rozpromienioną buzią. Czyżby więc spał tak długo i całą przygodą z Wakacjami była tylko snem?

Leszek wyskoczył z łóżka i pobiegł do kuchni.

— Czy nie było tu, mamusiu,

Lipca i Sierpnia — takich dwóch chłopców bardzo podobnych do siebie? — spytał Leszek.

Mama uśmiechnęła się do synka i pogładziła go po głowie.

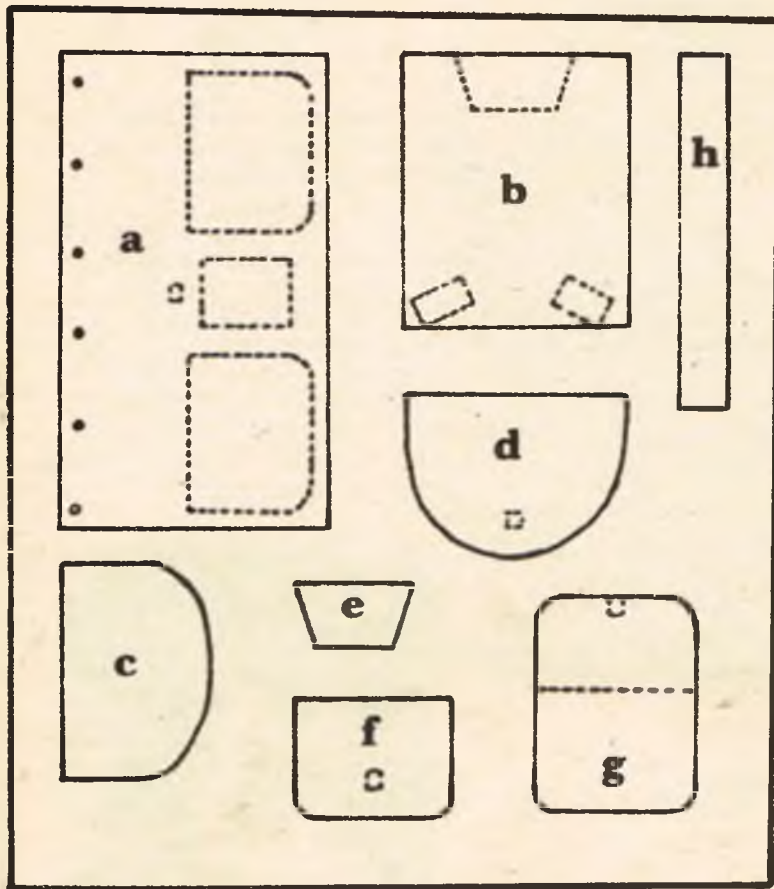
— Oj, Leszku, coś ci się chyba przyśniło. Ale poczekaj chwilę... Lipiec. Tak! Dzisiaj jest

pierwszy dzień lipca, może więc w nocy odwiedził Cię lipiec. To bardzo miły, wakacyjny miesiąc. Przekonasz się zresztą, Leszku, gdy pójdziesz do szkoły.

— Ja już teraz wiem, że tak jest, bo... Mamusiu, ja strasznie polubiłem te Wakacje...

MALGORZATA KAPIŃSKA

Plecak na miarkę

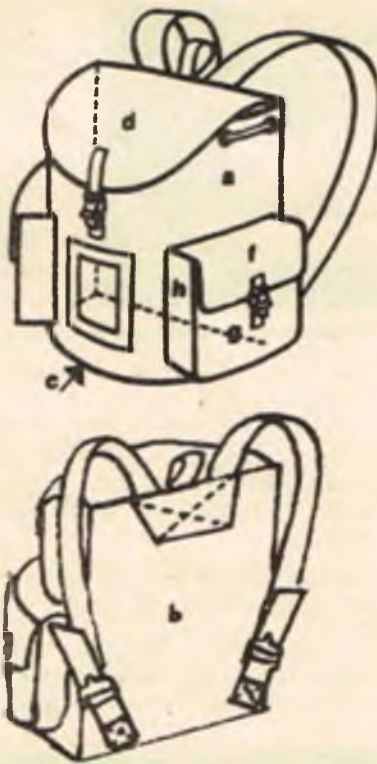


Jest idealny dla dziecka, udającego się na biwak, krótką wycieczkę — mały wędrownik może go nieść bez nadmiernego wysiłku. Do uszycia takiego plecaka jest nam potrzebne: 1,20 m ściślej tkaniny o szerokości 1,20 m; 1,5 m sznurka oraz resztki filcu do podszycia szelek. Podaną formę należy powiększyć na pokratkowanym papierze — wg wykresu, na którym 1 kratka równa się 4 cm. Przy wykrawaniu z materiału należy dodać na szwy, obrąbki i podwinięcia po około 1,5 cm. a — przód plecaka; b — tył; c — denko; d — klapa; e — klin wzmacniający umocowanie szelek; f — przednia część kieszeni; g — tył kieszeni wraz z klapką; h — bok kieszeni (plisa pogłębiająca).

Przed wszystkim należy wykonać kieszenie. Plisę na bok kieszeni zszywamy z przodem, po czym obręblamy górny brzeg. Klapkę w tylnej części trzeba oblamować albo obrębić, można ją też obszyć podszewką. Z materiału użytego na plecak uszyć trzeba dwa paseczki o szer. 1,5 cm i jeden paseczek z przewleczoną klamerką naszyć na przodzie kieszeni, a drugi — z dziurczkami — na wierzchu klapki. Zszywamy teraz tył kieszeni z przodem. Szwy łączące przód i tył kieszeni z bocznym fragmentem ostębnować w kancie, szyjąc po prawej stronie roboty. Kieszenie naszyć na przodzie plecaka — wg oznaczeń linią przerywaną. Na środku przodu

naszywamy szybkę do umieszczenia „wizytówki” z nazwiskiem i adresem dziecka. Szybkę robimy z kawałka przezroczystego celuloidu o wymiarach 11×8 cm, obszywając go dookoła lamówką z tkaniny.

Na szybkę przyszywamy patkę



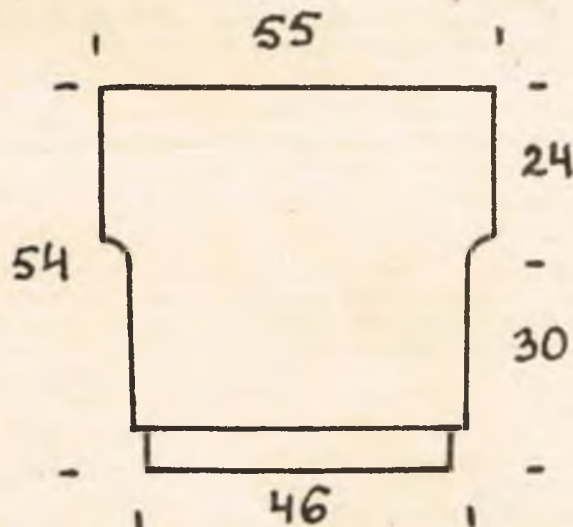
z przewleczoną klamerką. W dole tyłu naszywamy dwie patki (miejsca przyszycia oznaczone przerywaną linią) z zamocowanymi klamrami, do których przypina się szelki. Teraz przód i tył łączymy z denkami, a następnie zeszywamy szwy boczne. Wszystkie szwy dokładnie należy obdzierać, a następnie ostębnować po prawej stronie plecaka, tak żeby powstały kanty o szerokości ok. 5 mm.

Klapkę obszyć podszewką i zszyć z tyłem plecaka, wszywając jednocześnie петельkę (na петельkę należy uszyć plisę o szerokości około 3 cm i długości ok. 12

cm). Górny brzeg plecaka obszyć plisą o szerokości ok. 10 cm, po czym należy nabić kilka metalowych „uszek”, przez które przewleka się sznur.

Na szelki kroimy dwa pasy materiału o szer. 10 cm i długości 57 cm. Wzdłuż długich brzegów podwijamy materiał do lewej strony i podłożywszy na lewej stronie pasy z filcu — stębnujemy krawędzie, szyjąc blisko brzegu. Szelki starannie przyszywamy na środku tyłu plecaka, a następnie nakładamy klin wzmacniający i stębnujemy dokładnie wzdłuż brzegów oraz dwukrotnie po przekątnej.

Bluzka do spodni



— Jakaż ta bona? Masz jej świadectwa? Niech do mnie przyjdzie. Muszę ją widzieć.

— Będzie tu wieczorem. Świadectwa przyniosłam.

— Biedna Zosięńka! Biedny anioleczek! Ach! mój Boże! za co mnie tak karzesz?

Zaczęła przeglądać świadectwa. Kazia krzątała się po pokoju; wszedł Szpanowski z Downarem.

— Ach, doktorze! Kiedy wy mnie stąd uwolnicie? Dziecko tam samo zostało! Ja nie mogę tu długo pozostać! Może by dziś konsylium! Niech wiem, co mnie czeka! Muszę wracać do domu!

— Dziś nawet ja pani nie będę egzaminował. Trzeba do jutra po podróży wypocząć. Pojutrze będzie nas trzech: kolega Morawski, Raps i ja. Wtedy zdecydujemy kurację. Ale niech szanowna pani nie liczy na tygodnie, ale na miesiące. Do tego przygotowuję z góry.

— Miesiące! Ja nie chcę! Mówiliście w Górowie, że to potrwa może dziesięć dni. Dłużej nie zostanę.

— Mamym zatem dziesięć dni, więc dziś nie mamy o co się sprzeczać. Przede wszystkim spokój! Zaraz tu przyjdzie siostra Klara, której panią polecę w opiekę, żeby się pani nie nudziło.

— Siostra Klara? Dozorczyni? Kaziu, obiecałaś ty tu zostać!

— I zostanę, matko! — spojrzała pytająco na Downara.

— Pani Sanicka zostanie, o ile będzie mogła! — odparł spokojnie. — A siostra Klara będzie stale.

— Szpital! Śmierć! — jęknęła chora.

— Ależ, moja droga — wtrącił Szpanowski — będziemy bezustannie nad tobą czuwać. Nie irytuj się!

— Ale ty odjedziesz pojutrze, a ona wpadnie z łaski swojej na godzinę dziennie! Wywieźliście mnie tutaj, żeby się pozbyć kłopotu! O, ja was rozumiem! Zarznięcie mnie prędzej!

— Kaziu! — rozległ się zza drzwi głos prezesa. Wyszła. Styszał wszystko, czerwony był z gniewu.

— Ja cię tu pięć minut dłużej nie zostawfę! Chodź!

— Nie, tatusiu. Zostanę do piątej, przyjdę na obiad. Proszę sobie iść i nie słuchać. Piętnaście lat bylam w takich warunkach w Górowie.

— Byłaś, ale nie będziesz!

Odprowadziła go w najdalszy kąt pokoju i rzekła:

— Mówił ojciec z doktorem Downarem? Wie ojciec, że dla niej nie ma wyzdrowienia. Chyba cud! Życ będzie może ledwie tygodnie, a ja może długie lata. Proszę mnie tu zostawić. Jej dogodzę, a sama przejdę bardzo dla mnie na przyszłe lata użyteczną szkołę cierpliwości i znoszenia spokojnie przesładowania.

Pocałowała go i pozostawiła zakłopotanego.

Zrozumiał, do czego czyniła aluzję, i pośpiesznie zamyślony poszedł do domu.

Po chwili wyszedł też z lecznicy doktor Downar i ruszył również ku domowi.

Wyjechał był przed czterema dniami i chociaż wrócił rano, dzień cały spędził na mieście nie kwapiąc się do rodzinnego ogniska i teraz się nie kwapił, myśląc w dalszym ciągu o jutrzejszych zajęciach, wizytach, interesach, których się zapas nagromadził przez ciąg jego nieobecności.

Szedł zamyślony, nareszcie się obejrzał i spostrzegł, że zamiast na Marszałkowskiej, był na Smolnej.

Zamruczał coś, stanął i skręcił w bramę. Stróż mu się uklonił.

— Stara jest na górze? — spytał.

— Jest, proszę pana, ale tu onegdaj jakaś pani pytała o pana.

— No i co?

— Ano nic, powiedziałem, że pan tu nie mieszka, ale bywa — i poszła sobie.

— Jakaż to pani?

— Taka chuda, z dużym nosem.

— W czarnej rotundzie?

— Tak, tak!

Downar nic więcej nie rzekł, wszedł na schody.

— Wściekła się czy co? zamruczał do siebie, otwierając kluczem zatrask w drzwiach na pierwszym piętrze. Wszedł do ciemnego przedpokoju, zatrzasnął drzwi. Po kwadransie wyszedł z powrotem na ulicę, zawołał na dorożkę i kazał się wieźć do domu. Miał minę jeszcze bardziej zamyśloną jak przedtem.

Zadzwoił i rzekł do lokaja:

— Światło do gabinetu.

Rozebrał się powoli, nasłuchując ostry, krzykliwy głos kobiecy, rozlegający się w głębi mieszkania w sporze z kucharką widocznie.

Wszedł do swego gabinetu, gdzie tymczasem lokaj zapalił lampę, i usiadł do biurka, ma którym piętrzył się stos listów zaległych z czterech dni. Zaledwie odczytał pierwszy, krzykliwy głos zbliżył się do drzwi, bezustannie burcząc na służbę i do pokoju weszła kapłanka domowego ogniska.

— Cóż to, nie raczysz się ze mną nawet przywitać! — zakrzeczała od progu.

— Dobry wieczór — rzekł flegmatycznie Downar. — Słyszałem, że masz jakąś scenę z Franciszką, nie chciałem przerywać. Mam, jak widzisz, masę zaległej roboty.

— Kiedyś wróci? — spytała tonem sędziego śledczego.

— Dziś.

— Cztery dni byleś tam. Dali ci tysiąc rubli?

— Przywieźliśmy chorą do lecznicy.

— To inny interes, ale za te cztery dni ileś dostał?

— Nic — mruknął biorąc się do odpowiedzi, na list.

— Jak to nic? Kłamiesz.

Ruszył tylko ramionami i pisał.

— Ja się dowiem! Wszystkiego się dowiem, jak już wiele wiem. A tu tymczasem straciłeś lekko kilkaset rubli. Goldmark miał atak, trzy razy byli od hrabiny Pelagii.

— Ano trudno, nie mogę być tu i tam jednocześnie.

— A powiedz mi, co to za figura?

— Kto?

— Ano, jakiś twój rodak spod Smorgoń, co tu wlaźł wczoraj w kaloszach do salonu i zostawił też kartkę.

Rzuciła mu na biurko bilet wizytowy: Florian Sopoćko, a pod tym kilka słów ołówkiem.

Downar spojrział, przeczytał i włożył bilet do kieszeni.

— No i czego ta dzicz chce? — spytała pani. Pewnie wsparcia.

— Sopoćko! To milioner!

— Mógłby za swe mliiony być bardziej do ludzi podobny!

Proponowana bluzeczka, robiona na drutach, nadaje się nie tylko do spodni. Można ją też z powodzeniem nosić do spódnic, ale ma ona jednak zdecydowanie swobodny, „wczasowy” charakter.

Ściągacz: 1 oczko prawe, 1 lewe, ściąg gładki — na stronę prawą. 27 oczek i 39 rzędów tworzą kwadrat 10 na 10 cm. Załączamy wykrój. Na przedstawiony sweterek zużyto po 100 g włóczki popielatej, niebieskiej, lilaróż, różowej oraz piaskowej oraz 50 g białej. Oczywiście, gdy ma się włóczkę o innych kolorach, bardziej przez nas lubianych — spróbujmy!

Tył. Nabrać kolorem popielatym 124 oczka i przerobić 6 cm ściągaczem. Dalej — ściągciem gładkim, od brzegów po 60 oczek nie-

bieskich i lilaróż, rozdzielonych 4 oczkami białymi. W miejscach zetknięcia się kolorów krzyżować nitki. Przy długości 18 cm nad oczkami niebieskimi wykonać 5 rzędów białych, i dalej do końca kolorem różowym. Gdy robótka będzie miała długość 34 cm, nad oczkami lilaróż przerobić 5 rzędów białych i dalej do końca kolorem piaskowym. Jednocześnie na wysokości 30 cm na kimono dodawać co drugi rząd 2×1, 2×2, 2×3 oczka. Gdy tył osiągnie długość 54 cm, robotę zakończyć.

Przód — robimy tak samo, jak tył.

Wykończenie — zszywamy boki i ramiona (na długości 18 cm), podwijamy brzegi dekolotu i rękawów (po 3 cm), podszywamy.

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-361 Warszawa. Telefon redakcji: 43-04-04; administracji: 43-34-93. Wpłat na prenumeratę nie przyjmujemy: Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; — instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych — indywidualnych prenumeratów: — osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; — osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietu wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę za zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 20, 00-938 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie N: 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleciennodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę: — do dnia 10 listopada na I kwartał, I półrocze roku następnego oraz cały rok następny, — do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Druk PZGraf, ul. Smolna 10. Nakład 25 000 egz. Zam. 375. T-56.



MARIA RODZIEWICZÓWNA

WRZOS

Ubrał się, wyszli. Po drodze, gdy spotkali kilku znajomych rzekli:

— Bo nie wiesz, co tu się stało. Gdyście tak oboje zniknęli z Warszawy, powstała plotka, żeście się rozeszli. Musimy się razem pokazywać.

Spojrzała uważnie na niego, zastanowiła się dopiero nad położeniem.

Tyle wrażeń innych miała w pamięci, tak się czuła jeszcze wśród trosk i wydarzeń górskich, że z pewnym trudem wracała do stosunków swego domowego pożycia.

— Gdy Andrzej wróci, pokażemy się razem w teatrze i będzie znowu o nas cicho.

— Żebyż on rychło wrócił — westchnął prezes.

— Ojciec wątpi. Może on wcale za interesami fabryki nie pojechał nawet.

— A jeżeli? — spytał prezes zgnębiony.

Brwi Kaziu zbiegły się na sekundę.

— W takim razie nic nie pomoże, jeśli mnie z ojcem nawet będą widywać. Nie uratujemy opinii, gdy on o nią nie dba.

— Kaziu, ty to mówisz tak obojętnie, jakby to nie o ciebie chodziło.

— A czyż to o mnie chodzi? Cały świat wie dzięki jego tak-towi, że jestem żoną opuszczoną, zdradzoną, tolerowaną za ledwie. W niczym nie zmodyfikował swych kawalerskich zwyczajów. Robiłam co mogłam, aby moje śmieszne i upokarzające położenie zamaskować, ale teraz nie widzę sposobu uratowania pozycji, gdy on, jak przypuszczam wyjechał za granicę z kochanką, i zresztą nie widzę, co już więcej ludzie mogą na nas pleść jak dotychczas. Chciałabym tylko ukryć prawdę przed ojcem i myślę, że nawet lepiej, iż nas razem nie zobaczy.

— Ale ty nie wiesz wszystkiego, co tu się porobiło. Ta baba go porzuciła i wyjechała.

Ruszyła z lekka ramionami.

— A on za nią pogonił?

— Skąd wiesz?

— Domyślam się.

— Tak. Ten osioł myśli, że ją odzyska!

— Życzę tego z całego serca.

— Kaziu! To okropne, co mówisz. Więc ty nic, ani trochę nie dbasz o niego?

Zagryzła wargi, żeby nie rzec złego słowa i odpowiedziała po chwili:

— Życzę, żeby z tamtą wrócił, bo jeśli ją straci, będzie się mścił na mnie. A doprawdy — dla ojca i dla was, tatusiu, i dla siebie samej, by nie łamać mej przysięgi małżeńskiej, nie chciałabym, o, za nic nie chciałabym go znienawidzić. A czuję, że gdy tamtą straci, już nie obojętną mu będę, ale nienawistną, i on mnie również.

— A ja inną widzę przyszłość. On stamtąd wróci sam i uzdrowiony. Przejrzy, opamięta się, wyzwoli spod opętania tej baby i...

Prezes upojony nadzieją spojrział na nią z uśmiechem, ale twarz młodej kobiety miała taki wyraz zgrozy i chłodu, że się przeraził.

— Kaziu, zlituj się, ty mnie przecie wybaczysz, darujesz, będziesz dobrą dla niego! Ty tego nie uczynisz!

— Czego? Odepchnąć męża, który raczy być łaskawym dla mnie? Coż znowu! Alboż żonie to nawet wolno? Dajmy pokój tej kwestii, tatusiu. Nie ma o czym mówić. Będzie, jak on zechce!

Dojrzała troskę na jego twarzy, opamiętała się, przytuliła serdecznie do jego ramienia i rzekła głosem pełnym łez:

— Tatusiu, proszę mieć dla mnie względy. Jestem strasznie zmęczona i zdenerwowana. Tydzień byłam nad konającą, tydzień z chorą macochą, straciłam moc i panowanie nad sobą. Muszę trochę wypocząć i opamiętać się. Doprawdy, jak się widzi chorobę i śmierć, nabiera się do życia pogardy i lekceważenia. Niech się tatuś nie troska i we mnie nie wątpi.

Ale prezes nie mógł odzyskać otuchy i dobrej nadziei, opadły go gromadą zgryzozy i troski.

Chwilę milczał, wreszcie rzekł:

— A ten Kołocki z tym obrazem?

— O tym nic nie wiem, co za obraz?

— Radlicza, na którym ty jesteś sportretowaną podobno. Muszę raz pójść na wystawę i zobaczyć, czy to prawda. Kołocki daje Radliczowi trzy tysiące, a ten sprzedać nie chce.

— Niech mu da pięć, ale co nam do targu?

— Licho wie, co plotą. Żeś pozowała Radliczowi. Jak Andrzej wróci, może być skandal.

Wzdrygnęła się ze wstrętem, spojrziała z bezmiernym obrzydzeniem po ludziach zapełniających ulicę, po tej czarnej fali spieszącej, zda się zajętej, zaabsorbowanej, zapracowanej i rzekła:

— Niby mrowisko, a to tylko chmary żuków szukających nawozu dla biesiady! Czyż oni, doprawdy, nie mają własnych ucich i trosk, zajęć i celu wyższego. Ohydne!

Wzdrygnęła się jeszcze raz. Weszli w bramę lecznicy, zatrzymała się u drzwi schodów.

— Tatusiu, polecam wam ojca — szepnęła smutno.

Szpanowski rozmawiał z doktorem Downarem w pokoju poprzedzającym sypialnię chorej. Został z nimi Sanicki. Kazia przeszła do macochy.

— A, jesteś przecie. Myślałam, że już ciebie nie zobaczę — powitała ją grymaśnie chora.

— Zajrzałam na chwilę do domu i jestem na usługi. Jakże pani tu się czuje, bardzo droga zmęczyła? — odpowiedziała Kazia troskliwie.

— Pani, pani — zamruczała Szpanowska. — Jeśli nie z serca, to dla oka ludzkiego mogłabyś mnie matką nazywać! Ale ty teraz wielka pani, ja na twojej łasce! Ach, Boże! Cóż doktor mówi, źle ze mną?

— Nic nie mówi, żeby źle było. Niech się matka nie trwoży. Pojutrze będzie konsylium, może po paru tygodniach wróci matka zdrowa do domu! Ja tu będę prawie ciągle. Bonę dla Zosi już mam, jutro ją wyprawię do Górowa! Nie trzeba się niepokoić, wszystko dobrze będzie.

POZIOMO: 1) solenizantka z 4 lutego, 5) ostoja, niewzruszona podstawa, 10) lichy wyrób, 11) sprawa do załatwienia, 12) solenizant z 5 marca, 13) część centymetra, 15) przesadne, nienaturalne objawy uczuć, 16) bazar, 19) danie obiadowe, 21) na uczniowskich plecach, 25) siedziba proboszcza, 26) ugrupowanie polityczne, 28) środek cucący, 29) wierszowana rozrywka umysłowa, 30) zbiór map, 31) na inkaust.

PIONOWO: 1) barwna kompozycja okienna, 2) niewielka blaszka z rysunkiem o tematyce religijnej, noszona dawniej przez rycerzy na szyi, 3) brak względów, 4) sklepik jarmarczny, 6) pielgrzym, 7) szybkie zdobywanie coraz wyższych stanowisk, 8) stoi na straży ładu i bezpieczeństwa, 9) na ułańskim bucie, 14) regionalna gra liczbowa, 17) między siodłem a koniem, 18) ryzykowna wyprawa, 20) region z Turynem, 22) miejsce popisów artystycznych, 23) krzew owocowy, 24) łowca bezpańskich psów, 27) pasza zbożowa.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 26”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 22

POZIOMO: świeczka, edykt, interes, organki, Tarnów, odważnik, barkarola, Ikar, ewe, repertuar, plebania, strofa, rzeźnik, konwent, Styks, monaster, **PIONOWO:** święty, internia, cyrkówka, kosz, dogmat, kanonik, gondolier, piekarz, przecinka, tempera, stotinka, element, abonent, ławnik, kantor, okno. Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 17 nagrody wylosowali Olga Celińska z Sokolowa Podlaskiego i Edmund Hetmaniak z Poznania. Nagrody przesłemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 26

